LIBRETTO

DO OPERY

„PAN TADEUSZ"

Z POEMATU

ADAMA MICKIEWICZA

UŁOŻYŁ J. T. WYDŻGA PRZY WSPÓŁUDZIALE MARYI WYDŻDŻANKI

LIBRETTO DO OPERY

„PAN TADEUSZ"

z Poematu Adama Mickiewicza

ułożył J. T. WYDŻGA przy współ-
udziale MARYI WYDŻDŻANKI

We Lwowie — Nakładem autora — Roku 1905

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO

OSOBY:

SOPLICA, *właściciel Soplicowa, stryj Tadeusza, a brat Jacka, piastujący godność sędziego* (bas).

JACEK SOPLICA, *brat sędziego, obecnie ksiądz-kwestarz bernardyn, zwany Robakiem* (tenor bohaterski).

TADEUSZ SOPLICA, *syn Jacka, wychowany przez stryja* (tenor liryczny).

TELIMENA, *daleka krewna sędziego, opiekunka Zosi* (mezzo-sopran koloraturowy).

ZOSIA, *wnuczka stolnika Horeszki* (sopran).

HRECZECHA, *daleki krewny sędziego, piastujący godność wojskiego* (bas).

HRECZESZANKA, *córka wojskiego* (drugi sopran).

PROTAZY BALTAZAR BRZECHALSKI, *dawny generał trybunalski, piastujący obecnie urząd woźnego i sługa sędziego* (tenor).

JANKIEL, *żyd, arendarz w Soplicowie.*

GAJOWY.

PODKOMORZY *przebywający w Soplicowie dla rozsądzenia sporu granicznego pomiędzy hrabią a Soplicami* (baryton).

PODKOMORZYNA, *żona podkomorzego.*

TRZY PODKOMORZANKI, *córki podkomorzego* (alty).

BOLESTA, *rejent* (tenor).

ASESOR, *występujący w charakterze urzędnika rosyjskiego, chociaż jest Polakiem* (bas).

GENERAŁ DĄBROWSKI.

GENERAŁ KNIAZIEWICZ.

PLEBAN.

Służba domowa i leśna, obławnicy sędziego Soplicy. Panny służebne Zosi i Telimeny. Wojskowi polscy: starszyzna, ułani, huzarzy. Orkiestra wojskowa i muzyka wiejska. Lud. Żydzi.

HRABIA, *krewny Horeszków, spadkobierca zamku po stolniku* (baryton).
GERWAZY RĘBAJŁO, *były klucznik stolnika Horeszki, od swego wielkiego rapieru zwany Scyzorykiem* (bas).

MACIEJ RÓZECZKA, *zwany Zabokiem* (baryton). MACIEJ CHRZCICIEL, *zwany Kropidłem* (bas). MACIEJ KONEWKA (bas). BARTEK PRUSAK, *tak przezwany od holowania zboża do Gdańska* (tenor). BARTEK BRZYTEWKA (tenor). BARTEK SZYDEŁKO (tenor).	Szlachta dobrzyńska

Chór I-szy szlachty Dobrzyńskiej. — Chór II-gi szlachty ze Skołubów. — Dżokeje hrabiego.

PŁUT, *major rosyjski* (bas).
RYKOW, *kapitan rosyjski* (bas).

Rota jegrów pięćdziesiątego pułku.

Wstępne objaśnienia całości.

W ogólnych zarysach czterech aktów opery da się zastosować podział dwojaki, a mianowicie: dramatyczny i epiczny.

Pierwszy mieści się w zupełnej swej całości li tylko w trzech pierwszych aktach opery, do drugiego zaś należy i uwertura, będąca niejako prologiem, jakoteż akt czwarty, stanowiący rzeczywisty epilog epopei.

Dramatyczna całość tyczy się w przeważnej części fabuły ostatniego zajazdu na Litwie, spowodowanego nienawiścią dwóch litewskich rodzin. Nienawiść ta istnieje pomiędzy tradycyą rodu Horeszków, reprezentowaną w osobie klucznika Gerwazego, a Soplicami. Powodem wszelkich niesnasek jest awanturnicze życie Jacka Soplicy, jego nieszczęśliwa miłość do córki stolnika, której ręki mu odmówiono, dalej zbrodnia, jakiej tenże się dopuścił na osobie stolnika, a wreszcie rozgrabienie dóbr Horeszków i częściowe przyznanie ich Soplicom przez Targowicę. Obecnie sądy graniczne, na dawnym tle świeże kłótnie i zajścia wskutek używania zamczyska Horeszków na biesiady wieczorne przez sędziego Soplicę wywołują reakcyę, a więc zajazd propagowany przez Gerwazego, jakoteż dalsze konsekwencye w sprowadzeniu wojska przez asesora, bitwę, emigracyę uczestników tejże i wreszcie zgon bohatera tej dramatycznej fabuły skutkiem ran poniesionych w obronie swoich prześladowców. Stąd też bohaterem całej fabuły jest Jacek Soplica, a treścią — historya jego życia.

Z drugiej zaś strony epos, obejmujące całokształt opery, mieści w sobie szereg obrazów z życia szlacheckiego na Litwie. Pierwiastek erotyczny: najpierw awantur miłosnych Tadeusza z Telimeną, później miłości Tadeusza z Zosią jest — tak, jak to sobie Adam Mickiewicz życzył — umieszczony na trzecim planie. Przytem jednak nie można było uniknąć różnych, z nowych słów złożonych okresów, z powodu, iż autor „Pana Tadeusza“ w erotycznych chwilach więcej sam dopowiada opisowością, aniżeli mówi słowami swoich bohaterów.

Objaśnienie uwertury.

W uwerturze rozróżniamy cztery części składowe.

Pierwsza część uwertury rozpoczyna się motywem Robaka, przyznającego się do rzeczywistego swego nazwiska, poczem następuje przytoczenie apoteozy uczuć patryotycznych, oświetlających ostatnie chwile Jacka Soplicy; dalej przytaczamy liryczny szczegół wspomnień kwestarza i kończymy znowu patryotycznym jego zgonem.

Muzyka drugiej części uwertury jest illustracyą do obrazka mimicznego. Przy dźwiękach ostatniej części duetu miłosnego z aktu czwartego kurtyna się podnosi, a oczom naszym za mgłą oddalenia t. j. w samej głębi sceny, pomarańczowem światłem zachodzącego słońca oświetlone, przedstawiają się dwa pokoje. Ściana środkowa dzieli przestrzeń w głębi na dwie równe izby. W lewej w głębi okno z widokiem na dziedziniec Soplicowa, na lewo drzwi od sieni, na prawo drzwi do pokoju obok, który jest widoczny w swoim przekroju. W pierwszym w głębi pod oknem kanapa, stół i parę dużych foteli, na ścianach portrety: Rejtana, Jasińskiego, Korsaka i Kościuszki. Przy drzwiach od sieni na froncie sceny duży szafowy zegar. W drugiej izbie także okno na dziedziniec, drugie zaś w prawej ścianie na ogród. To ostatnie otwarte, a na niem wsparta deska, po której później ujrzymy wbiegającą Zosię. W głębi ukośnie postawiony stary szpinet otwarty, a na nim porozrzucane nuty. Na lewo w głębi gotowalnia osłonięta parawanikiem, na froncie sceny po prawej stronie duże lustro, a przed niem fotel, na którego poręczy leży rozpięta biała sukienka. Kilka rozmaitych starych krzeseł i stolików dopełnia reszty umeblowania.

Muzyka przytaczając motywy w dalszym przebiegu opery wyjaśnione, illustruje treść myśli Tadeusza, przybywającego po ukończonych naukach w Wilnie do domu rodzinnego, w którym ogląda pamiętne z dzieciństwa pokoje i jak nasz wieszcz mówi, że na widok starego, kurantowego zegara

„Z dziecinną radością pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek“.

Potem zwraca się ku sąsiedniej komnacie, w której niegdyś mieszkał, gdzie go jednak spotyka niespodzianka, albowiem widzi tam mieszkanie kobiece. Po chwili Zosia w negliżu wbiega z ogrodu po desce wspartej na oknie i chwyta za sukienkę rozpiętą na poręczy krzesła; wówczas dopiero, zobaczywszy Tadeusza, wydaje okrzyk przerażenia, upuszcza sukienkę i przez to samo okno ucieka. Młodzieniec cofa się dyskretnie, zamykając drzwi, widać jednak że to zjawisko silne na nim wywarło wrażenie. Gdy tak Tadeusz zadumany stoi, z hałasem otwierają się drzwi przeciwległe, w których staje wojski i porywa Tadeusza w swoje objęcia. I znowu słyszymy melodyę z miłosnego duetu czwartego aktu, przyczem kurtyna zapada.

Trzecia część uwertury oparta jest na harmonicznem rozwinięciu czułych motywów z pożegnalnej sceny Tadeusza z Zosią w trzecim akcie zawartej.

Czwarta część uwertury jest z motywu ostatnich słów Robaka do Gerwazego osnuta, gdzie najpodnioślejsze tej postaci, przed samym zgonem rozwijają się uczucia, przybierając formę chrześcijańskiej idei przebaczenia najgłębszych uraz.

AKT I.

Po uwerturze następuje akt pierwszy, rozpoczynający się krótką introdukcyą, a dzielący się na cztery obrazy.

OBRAZ PIERWSZY.

FRONTON ZAMKU HORESZKÓW.

Scena przedstawia zrujnowany nieco fronton zamku Horeszków. Rzecz dzieje się wczesnym rankiem. W chwili odsłonięcia kurtyny widzimy Gerwazego, stojącego w drzwiach zamku. Po chwili wjeżdża konno hrabia na przód sceny, Gerwazy zdejmuje czapkę i kłania się nisko:

GERWAZY

Mopanku, panisko!
Daruj mi, że tak mówię, jaśnie grafie panie,
To jest mój zwyczaj, nie zaś nieuszanowanie.
Mopanku, powiadali wszyscy Horeszkowie,
Ostatni, stolnik, pan mój, miał takie przysłowie.
Czy to prawda, mopanku, że pan grosza skąpisz
Na proces i ten zamek Soplicom odstąpisz?

HRABIA

(siedząc wciąż na koniu)

Cóż dziwnego, koszt wielki, a nuda
Jeszcze większa; chcę skończyć, lecz szlachcic maruda

Upiera się, przewidział, że mnie znudzić może:
Dłużej też nie wytrzymam — dzisiaj broń złożę.
Przyjmę warunki zgody, jakie mi sąd poda.

GERWAZY

(zbliża się o parę kroków do hrabiego, zdradzając zdziwienie i oburzenie)

Zgody? z Soplicami zgoda?
Z Soplicami! Mopanku, panisko,

(drwiąco)

Pan żartuje, co? A więc Horeszków siedlisko
Ma w ręce przejść Sopliców?

(z niepokojem)

Niech pan tylko raczy
Zsiąść z konia. Pójdźmy w zamek. Niechno pan obaczy.
Pan sam nie wie, co robi.

(przystępując jeszcze bliżej, jedną ręką bierze konia za uzdę, drugą zaś przytrzymuje strzemię)

Niech się pan nie wzbrania!
Zsiadaj pan!

(W tejże chwili ukazuje się na scenie dżokej hrabiego, który szybko z drugiej strony konia przytrzymuje. Hrabia zeskakuje z konia i idzie z Gerwazym do głównych drzwi zamku, za któremi obydwaj nikną, tymczasem dżokej odprowadza konia za scenę. Po chwili hrabia i Gerwazy ukazują się w wielkiem oknie pierwszego piętra, gdzie do końca obrazu pozostają).

GERWAZY

(z naciskiem)

Hej! nie masz zgody, mopanku, pomiędzy Soplicą
A krwią Horeszków, w panu krew Horeszków płynie,
Jesteś krewnym stolnika, po matce łowczynie.
Słuchaj pan historyi swej własnej rodzinnej,
Która się stała właśnie *(tupiąc nogą)* w tej izbie, a nie innej.

(Tu Gerwazy po chwili dumnie opowiada w polonezie treść dawnych dziejów, barwnie illustrując gestykulacyą).

Nieboszczyk, pan mój, stolnik, pierwszy pan w powiecie,
Bogacz i familiant, miał jedyne dziecię,
Córkę piękną jak anioł. więc się zalecało
Stólnikównie i szlachty i paniąt niemało.
Między szlachtą był jeden wielki paliwoda,
Kłótnik, Jacek Soplica, zwany wojewoda
Przez żart, w istocie wiele znaczył w województwie
Bo rodzinę Sopliców miał jakby w dowództwie.
Tak wąsal wzbił się w górę łaskawem przyjęciem,
Że mu się uroiło zostać pańskim zięciem.
Do zamku nieproszony coraz częściej jeździł,
W końcu u nas jak w własnym się domu zagnieździł.
Miał się właśnie oświadczyć, lecz pomiarkowano,
Czarną mu polewkę do stołu podano.
Podobno Stolnikównie wpadł Soplica w oko,
Ale przed rodzicami taiła głęboko.

(*Po krótkiej przerwie przeciera czoło, a sięgnąwszy pamięcią we wspomnienia z dawnych czasów, już ciszej i tęskniej opowiada dalej*):

Było to za Kościuszki czasów, pan popierał
Prawo Trzeciego maja i już szlachtę zbierał,
Aby konfederatom ciągnąć ku pomocy,

(*z nagłem podniesieniem głosu*)

Gdy nagle Moskwa zamek opasała w nocy.

(*z coraz żywszą gestykulacyą*)

Ledwie był czas z moździerza na trwogę wypalić,
Podwoje dolne zamknąć i ryglem zawalić.
Grad kul sypały z dołu moskiewskie piechury,
My zrzadka, ale celniej dogrzewali z góry.
Trzy razy aż pode drzwi to chłopstwo się wparło,
Ale za każdym razem trzech z nich nogi zadarło.
Więc uciekli pod lamus, a już był poranek.
Pan stolnik wesół wyszedł ze strzelbą na ganek,
Wtem strzelono z pod bramy!

(*ponuro, z przerażeniem*)

Stolnik się zająknął,
Zaczerwienił się, pobladł, chciał mówić, krwią chrząknął,

Spostrzegłem wtenczas kulę — wpadła w piersi same.
Pan, słaniając się, wskazał palcem na bramę.

(z mocą i nienawiścią)

Poznałem tego łotra Soplicę, poznałem
Po wzroście i po wąsach. Jego to postrzałem
Zginął Stolnik. Widziałem, jak łotr do góry
Wzniesioną trzymał strzelbę, jeszcze dym szedł z rury.
Wziąłem go na cel, zbójca stał jak skamieniały.
Dwa razy dałem ognia (*smutnie*) i oba wystrzały
Chybiły. Czym ze złości, czy z żalu źle mierzył...
Usłyszałem wrzask kobiet. Spojrzałem, pan już nie żył!

(Gerwazy, prostując się, ciągnie dalej swoje opowiadanie majestatycznie, z patosem)

Tak zginął pan potężny i nie miał po sobie
Syna, któryby zemstę poprzysiągł na grobie,
Lecz miał sługi wierne. Ja w krew jego rany
Obmoczyłem rapier, scyzorykiem zwany.
Przysiągłem go wyszczerbić na Sopliców karkach;
Ścigałem ich na sejmach, zajazdach, jamarkach,
Jeden tylko został,
Który dotąd odemnie pamiątki nie dostał.
I pan mu zamek oddasz? Niecne jego nogi
Krew pana mego zetrzeć mają z tej podłogi?

(dalej po chwili z determinacyą i siłą)

O, nie! póki Gerwazy choć za grosz ma duszy
I tyle sił, że jednym małym palcem ruszy
Scyzoryk swój, wiszący dotychczas na ścianie,
Póty Soplica tego zamku nie dostanie!

(Hrabia, który przez cały ciąg opowiadania Gerwazego stał oparty o framugę okna z rękami na piersiach skrzyżowanemi, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń jakby pogrążony w zadumie, ocknął się nagle i ze stanowiska romantycznej fantazyi tak formułuje swe zapatrywania).

HRABIA

Dobre miałem przeczucie, żem lubił te mury

Choć nie wiedziałem, że w nich taki skarb się mieści,
Tyle scen dramatycznych i tyle powieści!

(z zapałem)

Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie,
Wiem, co winienem sławie i mojej rodzinie!
Tak muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy
Choćby do pistoletów przyszło, lub do szpady!

(*Gerwazy uradowany z dopięcia swego celu, powtarza razem z hrabią*)

DUET

HRABIA — GERWAZY

HR. Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie!
G. Czuję, że w tobie mężnych krew Horeszków płynie!
HR. Wiem, co winienem sławie i swojej rodzinie.
G. Wiesz, co winieneś sławie i swojej rodzinie.
HR. Tak, muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy,
G. Tak, zerwij wszelkie z Soplicą układy,
HR. Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady.
G. Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady.

Orkiestra powtarza finał duetowy, jako zakończenie pierwszego obrazu, niebawem też kurtyna zapada. Rozpoczyna się preludium pierwsze, pastoralne, wypełniające potrzebny czas, użyty do przemiany dekoracyi. To preludyum pastoralne przygotowuje słuchaczy do ujrzenia niebawem scen leśnych, jako to: grzybobrania, połączonego tajemniczym chórem z epizodami polowania, które się kończą echem Wojskiego. Sceny te stanowią zawartość drugiego obrazu aktu pierwszego.

OBRAZ DRUGI.

(AKT I.)

GRZYBOBRANIE I POLOWANIE.

Po zakończeniu preludyum pierwszego, kurtyna się podnosi i scena przedstawia następujący widok: jesteśmy w środku lasu; po prawej stronie sceny ku przodowi wznosi się łagodny pagórek, mchem porośnięty, na stoku którego leży duży kamień, a tuż obok wytryska małe źródełko, tworząc niewielki strumyczek. Cały ten pagórek ocieniony staremi drzewami: jestto właśnie znana z poematu Mickiewicza „Świątynia dumania“ Telimeny. Lewy bok sceny kształtuje się w niewielką polankę, w głębi zaś zwarty

las rośnie na całej przestrzeni. Kobierzec mchu i trawy podzielony jest nieznacznie w kilku kierunkach wydeptanemi ścieżkami, po których między drzewami tu i ówdzie snują się białe postacie w płóciennych kitlach i dużych, słomianych kapeluszach, z koszami w rękach, schylając się co chwila dla zbierania grzybów. Na prawo na pagórku widzimy rozścielony czerwony szal, na którym cała czerwono ubrana w pozycyi półleżącej, wsparta na łokciu, umieściła się Telimena. W czasie podnoszenia kurtyny sędzia, który widocznie siedział na kamieniu w pobliżu Telimeny, wstaje i odchodzi w głąb sceny. Hrabia, który za drzewem ołówkiem szkicował „świątynię dumania“, ukończywszy swój szkic, zaraz po odejściu sędziego przyklęka przed Telimeną. podając jej swój rysunek.

Podczas pierwszych słów hrabiego z przeciwnej strony Tadeusz powoli i nieśmiało także się zbliża ku „świątyni dumania“.

HRABIA

Pani, racz mej śmiałości darować!
Przychodzę i przepraszać i razem dziękować:
Przepraszać, że jej kroki śledziłem ukradkiem
I dziękować, że byłem jej dumania świadkiem.
Na wielem się odważył, na więcej odważę.

(przyklękając i podając szkic Telimenie)

Sądź!

TELIMENA

(bierze szkic z rąk hrabiego, przypatruje mu się i mówi ze sztucznym zapałem, podniecając się coraz bardziej swojemi słowami).

Brawo, winszuję, niemało talentu,
Tylko pan nie zaniedbuj, szczególnie potrzeba
Szukać pięknej natury! O! szczęśliwe nieba
Krajów włoskich! Różowe Cezarów ogrody!
Wy klasyczne Tyburu spadające wody,
I straszne Pauzylipu skaliste wydroże!
To, hrabio, kraj malarzy. U nas żal się Boże!

(Hrabia porwany entuzyazmem Telimeny powtarza za nią z uniesieniem):

DUET

TELIMENA — HRABIA

T. Szczęśliwe nieba
HR. Szczęśliwe nieba

T. Krajów włoskich! Różowe Cezarów ogrody!
HR. Krajów włoskich! Różowe Cezarów ogrody!
T. Wy klasyczne Tyburu spadające wody!
HR. Wy klasyczne spadające wody!
T. I straszne Pauzylipu skaliste wydroże
HR. I straszne Pauzylipu wydroże!
T. To kraj malarzy! To kraj malarzy!
HR. To kraj malarzy! To kraj malarzy!

(Tadeuszowi, który po odejściu stryja, do Telimeny coraz więcej się zbliżał, nie w smak były przechwałki o cudach zagranicznej przyrody, zaczyna tedy z prostotą i szczerą naiwnością bronić wyższości piękna drzew polskich ponad zagraniczne).

TADEUSZ

Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
Owe sławione drzewa rosnące na wschodzie
I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi.
Któreż równać się może z drzewami naszemi?
Czy aloes z długiemi, jak konduktor pałki,
Czy cytryna, karlica, z złocistemi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, szpetna, lecz bogata!
Czy zachwalony Cyprys długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy.
Mówią, że bardzo smutno wygląda na grobie:
Jest to jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie,
Nie śmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
By się etykiecie w niczem nie sprzeciwić.
Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy.
Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha!

HRABIA

(po chwili zwraca się do Tadeusza z ironicznym uśmiechem, mówiąc tonem protekcyonalno-pouczającym)

Co się tyczy malarstwa — do obrazu trzeba

Punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba

(zwracając się ku Telimenie)

Włoskiego.

TELIMENA

(z zapałem podchwytując myśl hrabiego)

Ach, niebios, niebios trzeba!

(Hrabia wraz z Telimeną powtarzają znowu słowa już wpierw wypowiedziane, jako przyświadczenie harmonizujących swych zapatrywań).

DUET

TELIMENA — HRABIA

T. Szczęśliwe nieba
HR. Szczęśliwe nieba
T. Krajów włoskich! Różowe Cezarów ogrody!
HR. Krajów włoskich! Różowe Cezarów ogrody!
T. Wy klasyczne Tyburu spadające wody!
HR. Wy klasyczne spadające wody!
T. I straszne Pauzylipu skaliste wydroże!
HR. I straszne Pauzylipu wydroże!
T. To kraj malarzy! To kraj malarzy!
HR. To kraj malarzy! To kraj malarzy!

(Tadeusz nie zrażony niepowodzeniem, ukłuty tylko ironią hrabiego, a bardziej jeszcze oburzony zapałem Telimeny, powtórnie zabiera głos w celu obrony wyższości piękna naszego swojskiego nieba, ponad sławione firmamenty obce. Z początku mówi z domieszką sarkazmu, wkrótce jednak opuszcza tę drogę, upajając się coraz bardziej szczerą poezyą słów własnych).

TADEUSZ

To państwa niebo włoskie, jak o niem słyszałem
Błękitne, czyste, wszak to, jak zamarzła woda.
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas dość głowę podnieść: ach! ileż to widoków!
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna
Pełznie, jak żółw leniwa, ulewą brzemienna

I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi,
Jak rozwite warkocze; to są deszczu strugi.
Chmura z gradem jak balon szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemno-błękitna, w środku żółto świeci.
Szum wielki słychać w koło. Nawet te codzienne
Patrzcie państwo! te białe chmurki, jak odmienne
Zrazu jak stado dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr, jak sokół do kupy je pędzi.
Ściskają się, grubieją, rosną, — nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie.
Wszystkie białe jak srebro; zmięszały się, nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna po niebios uroczej równinie.

(Sędzia z Robakiem, który jako kwestarz nosił habit bernardyński, konferując szeptem, zbliżają się ku przodowi sceny, tak, że przy ostatnich słowach Tadeusza są już pod pagórkiem świątyni dumania. Po chwili ogólnej zadumy nagle z lewego boku biegnie zasapany i zdyszany gajowy, który zdjąwszy czapkę, kłania się nisko sędziemu i głośno ważną nowinę zwiastuje)

GAJOWY

Niedźwiedź, mospanie!

(Wiadomość gajowego wywarła silne wrażenie na tych, którzy ją słyszeli, inni zaś, głębiej w lesie będący, posłyszawszy jakieś zamieszanie, tłumnie ku przodowi sceny podążać zaczynają)

SĘDZIA

Dawaj prędzej prochu i kul!

(Wszyscy, jako to: Tadeusz, hrabia, podkomorzy, rejent, asesor i inni bezładnymi okrzykami i wydawaniem pojedyńczych rozkazów, tworzą chóralny chaos)

CHÓR

Ruszaj prędzej, spiesz się, pędź!
Hej! prochu i kul!

Bierz oszczep, dawaj nóż! Co żywo leć!
Leć w cwał! co tchu!

(*Tak wołając i krzycząc biegają w różne strony, a ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, opuszczają scenę, podążając do pobliskiego dworu Soplicowa po broń i amunicyę, celem pogromienia dzikiego zwierza.*

Po chwili opustoszała zupełnie widownia rozbrzmiewa tajemniczym a niewidzialnym chórem)

CHÓR

(za sceną)

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
{ Rybak zaledwie u brzegu nawiedza dno morza,
{ Rybak u brzegu nawiedza dno morza
{ Myśliwiec krąży w koło puszcz litewskich łoża,
{ Myśliwiec krąży w koło puszcz łoża
Zna je ledwie po wierzchu: ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.

(*Chór tajemniczy umilkł i odległe, ciche dźwięki powoli potężnieją i rosną, zwiastując zbliżanie się łowczego pościgu za niedźwiedziem. Coraz większy słychać hałas, trzask łamanych gałęzi, rogi myśliwskie, ujadanie psów, nareszcie przy wzroście całej harmonii słychać pojedyńcze strzały, najpierw odległe, później coraz bliższe, wreszcie z lewej strony widowni wpada na scenę Gerwazy, trzymając strzelbę do góry i zbliża się do pagórka „świątyni dumania“. Za nim biegnie ks. Robak, który dogoniwszy Gerwazego już pod samym pagórkiem, wyrywa mu strzelbę i wymierza. W tejże chwili widzimy hrabiego i Tadeusza, którzy także z lewej strony wpadają na scenę, trzymając się oburącz jednego oszczepu. Wówczas to strzał pada z rąk Robaka, po którym ciało olbrzymiego niedźwiedzia, goniącego za hrabią i Tadeuszem zwala się pod nogi tych ostatnich, pokrywając swym ogromem przednią część sceny*).

Robak stwierdziwszy skuteczność swego celnego strzału, wznosi ręce ku górze i zakreśla w powietrzu znak krzyża św. Oddawszy

poprzednio broń Gerwazemu, nasuwa kaptur na głowę i uchodzi niepostrzeżony przez nikogo, wyjąwszy przez klucznika. Pierwszy leżącego niedźwiedzia dopada asesor, który z przechwałkami następujące mówi słowa, podnosząc przytem broń do góry)

ASESOR

A co? fuzyjka moja! A co? fuzyjka moja!
Na wiatr nie puści ona żadnego ładunku.
Od książęcia Sanguszki mam ją w podarunku.

(*Podczas przechwałek asesora przybywają kolejno, otaczając kołem leżące ciało niedźwiedzia: sędzia, za nim podkomorzy, dalej wojski i wiele służby leśnej i obławników. Przy ostatnich słowach asesora przybywa dopiero zdyszany rejent*)

REJENT

Ja biegłem tuż za niedźwiedziem. Postójże marucha!
Pomyślałem — basta! ot leży bez ducha.
Tęga strzelba, prawdziwa to Sagalasówka
Napis: Sagalas, London à Bałabanówka.

(*Gerwazy, który dotychczas stał nu boku zadumany bez ruchu, obudzony słowami asesora i rejenta, podchodzi do niedźwiedzia, wydobywa tasak, rozcina łeb zwierzęciu, a znalazłszy kulę, powoli idzie na przód sceny, gdzie przy dalszej sprzeczce rejenta z asesorem i wywodach wojskiego przymierza wydobytą kulę do wylotu swojej lufy. Tymczasem asesor z gniewnem oburzeniem do rejenta mówi*):

ASESOR

Jakto? do krocset niedźwiedzi!
To, to, niby pan? pan zabił?

REJENT

(*ze zdziwieniem i z gniewem*)

Słuchajno! tu panie nie śledztwo,
Tu wszystkich wezwiem na świadectwo.

(*Tu wojski przerywając dalszy zapał asesora, wskazuje swym olbrzymim rogiem na ciało niedźwiedzia i zabiera głos*)

WOJSKI

Teraz jest przynajmniej za co,
Bo to, panowie, nie jest ów szarak ladaco,
To niedźwiedź, tu już nie żal poszukać odwetu
Czy szerpentyną, czyli nawet z pistoletu.
Wasz spór jest trudno pogodzić, więc dawnym zwyczajem
Na pojedynek nasze pozwolenie dajem.

CHÓR

Wasz spór jest trudno pogodzić, więc dawnym zwyczajem
Na pojedynek nasze pozwolenie dajem.

(*Tymczasem Gerwazy, który zniknięcia ks. Robaka nie był zauważył, po dokładnem przymierzeniu kuli, podnosi ją wysoko na dłoni, unosząc jednocześnie swoją strzelbinę owiązaną sznurkami i rzecze temi słowy*)

GERWAZY

Panowie! ta kula nie jest z waszej broni,
Ona z tej Horeszkowskiej wyszła jednorurki,
Lerz nie ja wystrzeliłem, o! trzeba tam było
Odwagi! Straszno wspomnieć, w oczach mi się ćmiło,
Jezus, Marya! krzyknąłem, i Pańscy anieli
Zesłali mi na pomoc księdza Bernardyna.
On nas wszystkich zawstydził; oj, dzielny księżyna!
Panowie, długo żyję! jednego widziałem
Człowieka, co mógł takim popisać się strzałem.
Ów łotr na łotry, sławny w czasy wiekopomne,
Ów Jacek, vulgo wąsal, nazwiska nie wspomnę.
Chwała księdzu, dwom ludziom on życie ocalił,
Może i trzem,
Bo pewnieby i moje pogryzł niedźwiedź kości.
(Rozglądając się i szukając wzrokiem Robaka)
Pójdź, księże, wypijemy zdrowie Jegomości.

CHÓR

Niech żyje! niech żyje!
(*Wszyscy rozglądając się, poruszają się nieco dla szukania Robaka, gdy tymczasem wojski uderza w róg hejnał myśliwski*).

WOJSKI

(gra)

(Po chwili przestał, lecz róg ciągle przy ustach trzyma, echo zaś powtarza za sceną hejnał wojskiego w podwójnym kanonie. Dalej po małej przerwie orkiestrowej wojski znowu dmie inne sygnały myśliwskie i znowu z dalszej odległości echo potrójnym kanonem wojskiego grę naśladuje. Po powtórnej, krótkiej przerwie orkiestrowej wojski ponawia zwycięzką leśną fanfarę w potężnem napięciu tonów i echo po raz trzeci z najgłębszych krańców puszczy litewskiej dźwięki rogu czarodziejskiego w poczwórnym kanonie oddaje.

Wszyscy zasłuchani, unieruchomieni, łowią grę wojskiego i echa odpowiedzi, przyczem powoli kurtyna zapada).

Preludyum drugie, jako wstęp do obrazu trzeciego, aktu pierwszego, jest w charakterze lekkiego gawotu, zwiastującego w następstwie swojem treść bardziej lekką i lotną niż poprzedni, a mianowicie szereg scen kobiecych, jako to: Telimena sama, potem z Zosią, a dalej do końca w towarzystwie kilkunastu panien służebnych.

OBRAZ TRZECI.

(AKT I.)

POKÓJ ZOSI.

Po odsłonięciu kurtyny widzimy Telimenę po prawej stronie sceny, bacznie oglądającą w źwierciedle złowrogie ostrzeżenia, zwiastujące powolny zanik jej słynnej piękności.

Egzamin ten nie wypadł w zupełności pomyślnie, albowiem w następnych słowach stwierdza ona, że nadszedł ostateczny czas, w którym zapomocą znikających już wdzięków trzeba zabezpieczyć i ustalić zbliżające się smutne dni wieczoru swego życia.

Scena przedstawia pokój Zosi, który widzieliśmy już w mimicznym obrazku uwertury.

TELIMENA

(sama)

Kibić wiotką mam!
Kibić wiotką jeszcze mam, a żar oczu mych
Niejedno z serc rozpalić potrafi.
Lecz na czole i skroni, ach na czole i skroni

Tysiące! zmarszczek tysiące pod brodę się chroni.
Lecz trudno, cóż robić! poszukać trzeba sposobu,
Jakby razem obsaczyć i ułowić ach! ich obu!
Hrabia pan! Ach, zmienni w gustach są ludzie majętni.
Hrabia blondyn — blondyni nie są zbyt namiętni,
A Tadeusz prostaczek, poczciwy chłopczyna,
Prawie dziecko, raz pierwszy kochać się zaczyna.
Pilnowany, niełacno zerwie pierwsze związki,
Przytem ma już dla mnie pewne obowiązki.

(Telimena odwracając się od źwierciadła, wyjmuje zegarek, patrząc która na nim godzina, poczem szybko podchodzi ku otwartemu oknu, przez które, wychylając się, woła Zosię z ogrodu):

Zosiu! *(silniej)* Zosiu!

(znacznie ciszej, albowiem równocześnie Zosia po opartej o framugę okienną desce wskakuje do pokoju).

Zosiu! już też całkiem zapominasz
I na stan i na wiek twój: wszak to dziś zaczynasz
Rok szesnasty!

(silniej, tonem opryskiwej wymówki)

Czas rzucić indyki i kurki.
Fi! to godna zabawka dygnitarskiej córki?

(z groźbą)

Już ja temu wszystkiemu na przyszłość zaradzę.
Od dzisiaj zacznę, dziś ciebie na świat wyprowadzę,

(łagodniej, lecz z zapałem)

Do salonu, do gości, mamy gości siła,

(*surowiej nieco, grożąc palcem, potem łagodząc głos i głaszcząc Zosię pod brodę*)

Patrzaj Zosiu, abyś mi wstydu nie zrobiła.

(*Zosia skromnie spuszcza oczki i załamuje ręce, zwieszając je przytem ku dołowi*).

ZOSIA

(*z początku cicho i nieśmiało, przy końcu jednak słów swoich podnosi wzrok na ciotkę*)

Ach ciociu, ja tak dawno nie widziałam gości

Od czasu, jak tu żyję z kury i indyki;
Jeden gość, co widziałam, to był gołąb dziki.
Już mi troszeczkę nudno tak siedzieć w alkowie,
Pan sędzia nawet mówi, że to źle na zdrowie.

TELIMENA

(*niemile dotknięta uwagą sędziego w sprawach, które za swą wyłączną własność uważać zwykła, mówi z początku kwaśno, z ironią w głosie, łagodniejąc nieco w miarę potoku słów swoich*)

Wiedz Zosiu, że kto rośnie na widoku ludzi,
Choć piękny, choć rozumny, efektu nie wzbudzi,
Gdy go wszyscy przywykną widzieć od maleńka;
Lecz niechaj ukształcona, dorosła panienka,
Nagle ni ztąd ni zowąd przed światem zabłyśnie,
Wtenczas każdy się do niej przez ciekawość ciśnie,
Wszystkie jej ruchy, rzuty oczu jej uważa,
Słowa jej podsłuchuje i drugim powtarza.

(*Telimena po wypowiedzianych morałach jeszcze trochę gniewna, łapie za dzwonek i dzwoni na służbę, a zwracając się ku Zosi, już mniej surowo, lecz tonem rozkazującym*):

Zosiu!

(*powtórnie dzwoniąc*)

Zosiu! toaletę rób!
Nagotowane wszystko znajdziesz do ubrania!

(*Telimena bierze Zosię za rękę i prowadzi ją w głąb sceny ku gotowalni. Przez ten czas panny służebne i dziewczęta wchodzą, niosąc suknię, wodę, oraz przybory toaletowe i otaczają Zosię w głębi pokoju*).

Śpiesz się, bo lada chwila wrócą z polowania!

(*Zosia zasłonięta wieńcem dziewcząt ubiera się spiesznie, tymczasem Telimena otwiera szufladki w żwierciadlanej gotowalni, wydobywając z nich przeróżne flaszeczki z perfumami i słoiki z pomadami*).

CHÓR SŁUŻEBNYCH

Zosia jak wróbel w piasku trzepoce się i myje
Z pomocą naszą: ręce, oblicze i szyję.

Zosia kładzie pończoszki białe, ażurowe
I trzewiczki warszawskie białe, atłasowe.
Zaczniemy przypieczone zbierać papiloty,
Pukle, że nazbyt krótkie, uwijem w dwa sploty,
Zostawiając na czole i skroniach włos gładki.
Teraz świeżo zebrane jej damy bławatki
Z prawej strony na lewą. Kwiat od świątłych włosów
Odbija pięknie, jak od zboża kłosów.
Teraz otworzy ciotka petersburskie składy,
Dobędzie flaszek perfum, słoików pomady,
Skropi Zosię w koło wonną perfumą,
Wtedy będzie mogła popatrzeć na nią z dumą.

(Zosia po ukończeniu toalety wychodzi na przód sceny i staje przed Telimeną, okręcając się dokoła).

TFLIMENA

(patrząc na Zosię)

Zosiu, dygnij!

(Zosia dyga dwa razy szybko, po dziecinnemu i niezgrabnie. Telimena łapie się za głowę).

Ach, ja nieszczęśliwa! patrzcie, jaka niezwinna!

ZOSIA

(szybko zarzucając ręce na szyję ciotki, tonem płaczliwie błagalnym)

Ach, ciociu! Cóż ja winna?

(Telimena, całując w czoło Zosię, bierze ją za lewą rękę i prowadzi na lewą stronę sceny, jednocześnie sześć panien służebnych oddziela się od pozostałego grona w głębi sceny, i trzema parami dopełniają gawotowe „carré". Telimena dygając z gracyą rozpoczyna zarazem gawot, zwracając wszystkie swe uwagi ku Zosi. Pozostałe trzy pary tańczą także, stosując się do dyrektywy Telimeny)

TELIMENA

Zosiu, patrzajże na ukłon mój!
Inny on zupełnie niźli twój.
Sztywno tak nie można przecie stać,
Trzeba trochę gracyi w ukłon wlać.

(Przy towarzyszeniu orkiestry całe grono tańczy figurę szufladkową. Chór pozostałych panien razem z gronem tańczących powtarza za Telimeną)

CHÓR

Sztywno tak nie można przecie stać,
Trzeba trochę gracyi w ukłon wlać
Trzeba zaokrąglić każdy ruch,
Sunąć lekko, cicho, niby duch.

TELIMENA

Sława twoich zalet, sprytu i zdolności
Nie rozejdzie się po świecie bez twej uprzejmości.

CHÓR

Ludzie stronnie sądzą,
Sercem się nie rządzą,
Kto ich wdziękiem nie zdobędzie, o tym mówią źle!

TELIMENA

Jeszcze raz, no, jeszcze raz
Sprobujmy obiedwie razem póki czas!
Przecie wiesz, ty przecie wiesz,
Powrócą niedługo z lasu, więc się spiesz!

(Tu Zosia niezbyt zgrabnie wykonywa ceremonialny ukłon, co wzbudza ogólny śmiech).

CHÓR

Ha, ha, ha, Zosiu! nóżki zgrabnie złóż!
Jeszcze raz, Zosieńko, nóżki zgrabnie złóż!

(Zosia powtarza ukłon już znacznie zgrabniej).

TELIMENA.

Sława twoich zalet, sprytu i zdolności
Nie rozejdzie się po świecie bez twej uprzejmości.

CHÓR

Ludzie stronnie sądzą,
Sercem się nie rządzą;
Kto ich wdziękiem nie zdobędzie, o tym mówią źle!
Sztywno tak nie można przecie stać,
Trzeba trochę gracyi w ukłon wlać!
Trzeba zaokrąglić każdy ruch
Sunąć lekko, cicho, niby duch!

(Kończąc taniec, otaczają Zosię kołem, głęboki składając jej ukłon, poczem trzy pary panien służebnych cofają się, łącząc z pozostałym chórem)

Brak ci jeszcze wiele, brak! wiele brak!
Tak! tak!

ZOSIA

(występuje na sam przód sceny, a czując się wyzwoloną, śpiewa, nabrawszy śmiałości)

Już z więzienia
Wypuszczona
W świat, na swobodę,
Czuję drżenia
Mego łona,
Jako ptaszę młode.
Czy niepewność
I obawa
W sercu mojem gości?
Czy też rzewność
W niem powstawa
Z nadmiaru radości?
Może ludzi
Poznam miłych,
Dobre mam przeczucie,
Może zbudzi
Się zażyłych
Przyjaźni uczucie!
Albo może
Z duszy trysną

Uczuć nowych zdroje,
Nowe zorze
Mi zabłysną,
Zbudzą serce moje!

TELIMENA

(słuchając poprzednich słów Zosi, przystępuje bliżej i zwracając się ku niej mówi tonem perswazyi)

Przyszły los życia młodej panience
Usnują zawsze pierwsze jej kroki:
Pierwszym występem w długiej sukience
Powinna rzucić urok głęboki.

ZOSIA

(zwracając się ku Telimenie, tonem smutnym, pełnym skromności)

Anim ja piękna,
Anim ja zgrabna
I podobania się nie znam sztuki;
Ani rozmowa
Moja powabna,
Bo nie posiadam wcale nauki.

(Telimena biorąc Zosię za ręce i przyciągając ją ku sobie, śpiewa z nią razem)

DUET.

TELIMENA — ZOSIA

W tym świecie obcym, a tak nieznanym,
Tak upragnionym, tak wyglądanym,
Rozczarowanie, życia zawody
Czekają wszystkich, to pierwsze lody.
Róże i głogi naprzemian zgoła
Ludzie ci (mi) będą sypać dokoła,
Ludzie ci (mi) będą sypać dokoła.
Ach w tym świecie obcym, a tak nieznanym
Tak upragnionym, tak wyglądanym

(w czasie ostatnich dwóch wierszy dołącza się chór dziewcząt z następującemi słowy)

CHÓR

Ach boi się! a w duszy jej lęk,
A w sercu znów wzbiera żal!

(potem następuje dalszy ciąg duetu śpiewany razem z chórem)

TELIMENA — ZOSIA — CHÓR

Rozczarowania, życia zawody
Czekają wszystkich — to pierwsze lody
Róże i głogi naprzemian, zgoła
Ludzie ci (mi) będą sypać dokoła
Wybierać zatem dobre od złego
Jest sztuką właśnie życia całego.

(*Przy ostatnich słowach zespołu Telimeny z Zosią oraz z chórem panien służebnych, słychać z dziedzińca sygnały rogów myśliwskich, zwiastujące powrót z łowów*).

TELIMENA — ZOSIA

To oni!

(Kurtyna zapada).

Preludium trzecie, fatale, jest obszerniejszem od dwu poprzednich tak w swej formie jak i treści. Pierwszy motyw uwydatniony przez puzony w rytmie niespokojnym, szarpanym, złowieszczo wróży zbliżanie się niesnasek, niezgody domowej, która niebawem, w najbliższej scenie przy wieczerzy zamkowej przez Gerwazego wznieconą będzie. Po pierwszej jednak części, w triu niniejszego preludium, motyw spokojny a przytem romantyczny wróży też, że w początku sceny zamkowej, która pod koniec burzliwą się staje i inne uczucia miejsce mają, albowiem na wstępie zaraz Tadeusz zapoznaje się z Zosią. Publiczne to pierwsze spotkanie stanowczy wywiera wpływ na przyszłe postępki i myśli naszej pary bohaterów. Hałaśliwe jednak zakończenie z rozwinięciem pierwszego tematu, przewiduje zawieruchę niezgody dwóch rodzin i burzliwe z tego powodu zakończenie aktu pierwszego.

OBRAZ CZWARTY.

(AKT I.)

WIECZERZA I KŁÓTNIA W ZAMKU HORESZKÓW.

Po odsłonięciu kurtyny scena przedstawia główną scenę w zamku Horeszków w głębokiem jej przecięciu. Na środku ustawiony olbrzymi stół prosty, zwyczajny, poobstawiany ławami, a nakryty obrusem i zastawą przy-

gotowaną do wieczerzy; stoi w kierunku prostopadłym do widzów. W lewej ścianie widać okno, za niem główne drzwi, a za drzwiami drugie okno. W ścianie prawej naprzeciwko drzwi głównych są też podwoje prowadzące do innych pokoi. Ściana w głębi ma trzy głębokie wnęki o ciężkich sklepieniach, na których spoczywa szeroki krużganek pierwszego piętra a na nim widzimy stare organy. Sień przez całą swą wysokość parteru i pierwszego piętra jest w różnych miejscach ozdobiona głowami jeleniemi, łosiowymi rogami i różnemi trofeami myśliwskiemi. W głębi prawej wnęki, pod sklepieniem krużganku są małe, ukryte drzwiczki w ścianie, a poza niemi niewidoczne dla widzów schody na pierwsze piętro do organów. Przy tejże samej wnęce lecz na zewnątrz framugi ukośnie ku środkowi sali zwrócony stoi wielki szafowy zegar, mający na swym szczycie gila złoconego. Popod wszystkiemi ścianami stoją dwie ławki podobne do tych, które stół otaczają. Po lewej stronie przy oknie najbliższem widzów stoi stół, na którym widzimy poukładane zapasowe naczynie; obok niego też przy odsłonięciu kurtyny stoi grupa służby sędziego Soplicy.

CHÓR

Nas tu intromitował uparty Protazy,
Na wyraźne sędziego nie dbając nakazy,
Bo żadna w domu izba nie ma tej obszerności
Dostatecznej dla tylu tak dostojnych gości.

(Przy ostatnich słowach chóru głównemi drzwiami wchodzi wojski. Kroczy poważnie, a stając na środku sceny, zwraca się do służby i uroczystym tonem wydaje następujące rozkazy):

WOJSKI

Goście wejdą w porządku i staną tu kołem,
Podkomorzy zajmie pierwsze miejsce za stołem
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy;
Idąc skłoni się damom, starcom i młodzieży.
Mężczyznom dacie wódkę, potem wnet rozdawać
Na talerze chołodziec i za każdym stawać.

(Wojski po wydaniu rozkazów obchodzi stół, bacząc czy czego nie zapomniano. Po chwili wchodzi Zosia a za nią Telimena, obiedwie idą na prawy bok sceny. Po pewnej znowu chwili wchodzi hrabia, a za nim Tadeusz, kierując się ku paniom. Telimena kolejno przedstawia Zosi hrabiego, potem Tadeusza. Zosia dyga bardzo zgrabnie; poczem zwracając się do Tadeusza, mówi ze wzruszeniem, nieśmiało, lecz znacząco)

ZOSIA

Jak na łowy jechali,
To pana widziałam;
Lecz patrzyłam z oddali,
Bo jeszcze nie znałam,
Bo jeszcze nie znałam.

TADEUSZ

(*Widocznie wzruszony, rumieni się i płonie, odwracając się na stronę, wypowiada swój zachwyt*)

Poznaję głos uroczy,
I jej błękitne oczy;
Serce ku niej się skłania
I rwie się do kochania.

(*Przy ostatnich słowach Tadeusza otwierają się drzwi główne i wchodzą niemi: podkomorzyna, trzy podkomorzanki, za niemi Hreczeszanka i kilka panien respektowych; wszystko w jasnych wieczorowych toaletach. Dalej rejent w tabaczkowym kontuszu, asesor w zielonym, rosyjskim mundurze, kilku gości sędziego w kontuszach, o różnych barwach, wreszcie podkomorzy i sędzia, a za nimi Protazy*).

(*Panie, wchodząc rozproszyły się po całej scenie, mężczyźni zaś skupieni na froncie, kolejno piją wódkę. Wszystko to dzieje się przed wejściem podkomorzego, który idąc kłania się damom, starcom i młodzieży, poczem zajmuje pierwsze miejsce po lewej stronie od sceny. Następnie wszyscy zasiadają, najpóźniej Tadeusz i Zosia, którzy stoją po przeciwległych bokach sali na froncie. Zapatrzeni w siebie i zapomnieni przez innych, sami zapominają o reszcie. Podczas zasiadania do stołu, służba roznosi chołodziec, stając za każdym z gości; za sędzią tylko stoi Protazy. Chwila milczenia, poczem wojski prosi o głos mimicznie, na co dostaje mimiczne od podkomorzego i sędziego zezwolenie, a podnosząc się, temi słowy zaczyna*)

WOJSKI

Śmiałbym upraszać młodzieży,
Ażeby, po staremu, bawić u wieczerzy!

Wiem, wiem, o co wam idzie, ta czarna trosk chmura
Pono z Robakowego wzniosła się kaptura.
Trafiać, chybiać, poprawiać, to kolej strzelecka.
Ja sam, chociaż ze strzelbą włóczę się od dziecka,
Chybiałem, a więc mnie zawierzcie
I waszej rejterady do serca nie bierzcie,
Kochany Tadeuszku, i wielmożny grafie!
Ilekroć zaś wspomnicie o dzisiejszym trafie,
Wspomnijcie też starego wojskiego przestrogę:
Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,
Nigdy razem nie strzelać do jednej zwierzyny.

(Ostatni domyślnik wojskiego wprowadził nastrój powszechnej wesołości i wnet się posypały rymowane komentarze, przerywane śmiechem)

REJENT

Ha, ha, ha, ha!

ASESOR

Zwierzyny, ha, ha!

CHÓR

Ha, ha!

REJENT

Dziewczyny, ha, ha!

ASESOR

Kobiety! ha, ha!

CHÓR

Ha, ha!

REJENT

Kokiety, ha, ha!

CHÓR

Ha, ha! Zwierzyny! Kobiety! Dziewczyny! Kokiety!
Zwierzyny! Dziewczyny! Ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha!
Ha, ha, ha, ha, ha! Zwierzyny! Ha, ha, ha, ha, ha! Dziewczyny!
Ha, ha, ha, ha. ha! Kobiety! Ha, ha, ha, ha, ha! Kokiety!
Ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha!

(Sędzia, spojrzawszy na miejsce, które zwykle Robak zajmował, a którego tu obecnie nie było, zrozumiał skromność kwestarza, unikającego pochwał i podziwu; znakiem mimicznym rozkazawszy służbie kielichy napełnić, wstał i podniósł swój: w ten sposób uciszył hałaśliwą wesołość. Wraz z nastaniem ciszy wniósł toast na cześć i chwałę dzisiejszego myśliwskiego czynu skromnego mnicha)

SĘDZIA

Piję zdrowie Robaka! Wojski, w ręce wasze!

(Tu wszyscy wstają, wychylając do dna kielichy na cześć księdza bernardyna, cieszącego się ogólną sympatyą. Wojski zaś głębokim ukłonem w imieniu kwestarza sędziemu dziękuje. Po wypiciu zdrowia, sędzia gdy już wszyscy ucichli, dalej tak rzecze)

Jeśli kwestarza datkiem nie możem wzbogacić,
Postaramy się przecie za proch mu zapłacić.
Ręczamy, że niedźwiedź zabity dziś w boru
Przez dwa lata wystarczy na kuchnię klasztoru;
Lecz skóry księdzu nie dam, lub gwałtem zabiorę,
Albo mnich ją musi ustąpić przez pokorę.
Wieniec tedy i sławę wziął już sługa Boży;
Skórę jaśnie wielmożny pan nasz, podkomorzy,
Temu da, kto na drugą nagrodę zasłużył.

(tu skłoniwszy się podkomorzemu, usiadł sędzia a wstał podkomorzy)

PODKOMORZY

Dwaj byli niedźwiedziego najbliżsi pazura,

(tu Podkomorzy, wyciągnąwszy rękę, wskazuje nią siedzących, nieznacznie im się kłaniając)

Tadeusz i pan hrabia: im należy skóra.
Pan Tadeusz ustąpi, jestem tego pewny,
Jako młodszy

(tu podkomorzy dotykając ramienia sędziego, ku niemu następne słowa zwraca)

i jako gospodarza krewny.

(dalej zaś słowa i gesta adresuje wprost do hrabiego)

A więc spolia optima weźmiesz mości hrabia
Niechaj ten łup twą myśliwską komnatę ozdabia,

(*z coraz większym patosem*)

Niechaj będzie pamiątką dzisiejszej zabawy,
Godłem szczęścia łowczego, bodźcem przyszłej sławy.

(Przy ostatnich słowach podkomorzego hrabia wstaje z widocznym w pierwszej chwili zakłopotaniem, które szybko jednak opanowuje)

HRABIA

(*z przesadnym naciskiem*)

Mój domek zbyt mały
Nie ma godnego miejsca na dar tak wspaniały.
Niech lepiej niedźwiedź czeka pośród tych rogaczy,
Aż mi go sędzia razem z zamkiem oddać raczy.

(*Podkomorzy, który stojąc wysłuchał słów hrabiego, groźnie marszczy brwi)*

PODKOMORZY

(*z przekąsem a jednocześnie z impozycyą*)

Godzien jesteś pochwał, hrabio, mój sąsiedzie,
Że dbasz o interes nawet przy obiedzie,
Nie tak, jak modni wieku twojego panicze,
Żyjący bez rachunku. Ja tuszę i życzę
Zgodą zakończyć moje sądy podkomorskie.

(*Tu wszyscy nagle się odwracają, usłyszawszy za sobą kroki, i spostrzegają przy zegarze Gerwazego. Nikt z obecnych nie widział którędy i kiedy klucznik wszedł. Ten jak gdyby na złość podkomorzemu hałasuje dzwoniąc kluczami, potem nakręcając zepsuty od dawna zegar, który też niebawem zaczyna syczeć i bić, a niezadługo potem zepsuty już trochę gil złocony na wierzchu zegara zaczyna się ruszać, jakoby przygotowywać do śpiewania*).

Dotychczas jedyna trudność jest o fundum dworskie.
Mam już projekt zamiany: fundum wynagrodzić
W sposób następny...

(tu podkomorzy, przerwawszy wątek swych myśli, rzecze głośno i groźnie do Gerwazego)

Hej, bracie, odłóż nieco twą pilną robotę!

(w tej chwili Gerwazy naciska sprężynę, a gil przeraźliwym głosem śpiewać zaczyna, co do ostatniej pasyi doprowadza podkomorzego, więc mówi z wściekłością)

Mości kluczniku, a raczej puszczyku,
Jeśli dziób twój szanujesz, dość mi tego krzyku!

(Gerwazy, który dotychczas tyłem był obrócony do wszystkich obecnych, obraca się do nich, lewą ręką trzymając wielki pęk kluczy. Opiera się o zegar, prawą ręką zdejmuje czapkę z głowy, ironicznie się nią kłaniając, poczem nasadza czapkę napowrót z fantazyą, a rękę na boku wspiera).

GERWAZY

(ze złością, silnie i dobitnie)

Podkomorzeńku, wolne Pańskie żarty!
Wróbel mniejszy niż puszczyk, a na swoich wiorach
Śmielszy jest niźli puszczyk w cudzych dworach.
Co klucznik, to nie puszczyk; kto w cudze poddasze
Nocą włazi, ten puszczyk, i ja go wystraszę.

PODKOMORZY

(w ostatniej pasyi)

Za drzwi z nim!

CHÓR

Precz z nim!

GERWAZY

(zdejmując czapkę zbliża się do hrabiego, kłania mu się i mówi, nie zwracając uwagi na resztę obecnych)

Panie hrabio! Widzisz pan co się wyrabia!
Czyż nie dosyć się jeszcze pański honor plami,
Że pan jadasz i pijasz z tymi Soplicami;
Trzebaż jeszcze aby mnie, mnie zamku urzędnika,
Gerwazego Rębajłę, Horeszków klucznika
Lżyć w domu panów moich i pan-że to zniesie?

(Tu stojący za plecami sędziego Protazy, wysłuchawszy uważnie słów Gerwazego, prostuje się, wyciąga ręce przed siebie i doniosłym lecz przeraźliwie cienkim głosem szybko mówić zaczyna)

PROTAZY

Uciszcie się!

Ja Protazy Baltazar Brzechalski
Dwojga imion, generał niegdyś trybunalski,
Vulgo woźny, woźnieńską obdukcyę robię
I wizyę formalną, zamawiając sobie
Urodzonych tu wszystkich obecnych świadectwo
I pana asesora wzywając na śledztwo
Z powodu wielmożnego sędziego Soplicy
O inkursyę, to jest o najazd granicy,
Gwałt zamku, którym sędzia dotąd prawnie włada,
Czego dowodem jawnym jest, że w zamku jada.

(Gerwazy widocznie nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, albowiem widać jak początkowe jego zdziwienie przeradza się w gniew, w którym blednie i czerwienieje naprzemian. Wyprowadzony nareszcie z równowagi, owija dwa razy około głowy swój wielki pęk kluczy i przy ostatnich słowach Protazego puszcza je w kierunku głowy tego ostatniego. Protazy szybkim ruchem uchylił się od strasznego ciosu. Klucze świsnęły tylko ponad głowami wszystkich siedzących i z brzękiem uderzyły w ścianę przeciwległą).

GERWAZY

(rzucając kluczami, przez zaciśnięte zęby bełkoce)

Brzechaczu! Ja cię nauczę!

(Wszyscy powstają, kilka butelek leci w stronę Gerwazego)

SĘDZIA

(obracając się do służby)

Hola, chłopcy, w dyby tego zucha!

(Na to hasło sędziego służba za nim stojąca szybko do Gerwazego podbiega, lecz nagle Zosia staje pomiędzy Gerwazym a służbą z rozpostartemi rękami i wstrzymuje tych ostatnich)

HRABIA

(podchodzi ku sędziemu i z groźną gestykulacyą)

Wara, sędzio, nie wolno nikomu
Krzywdzić sługi mojego w moim własnym domu.
Kto na starca ma skargę, niechaj mi ją przedłoży.

PODKOMORZY

(który przez cały czas z trudnością chwytał powietrze, sapiąc i ciężko oddychając, zdołał nieco pohamować się dla wypowiedzenia w dosadny i dobitny sposób)

Bez waścinej pomocy ukarać potrafię
Zuchwałego szlachetkę; a waść, mości grafie,
Przed dekretem — za wcześnie ten zamek przywłaszczasz,
Nie wać tu jesteś panem, nie wać nas ugaszczasz.
Siedź cicho, jakeś siedział. Jeśli siwej głowy
Nie czcisz, to szanuj pierwszy urząd powiatowy.

HRABIA

(lekceważąco, z ironią i niecierpliwością)

Co mi! dość już tej gawędy!
Nudźcie drugich waszymi względy i urzędy.
Dość już głupstwa zrobiłem wdając się z waćpaństwem
W pijatyki, które się kończą grubiaństwem.
Zdacie mi sprawę z mego honoru obrazy.
Do widzenia, po trzeźwu, pójdź za mną, Gerwazy.

(Tu hrabia odwraca się, idzie ku Gerwazemu, obchodząc stół w ten sposób i kieruje się ku wyjściu, lecz przy ostatnich słowach służba tamuje mu odwrót. Klucznik, widząc, co się dzieje, porywa ławkę z pod ściany, chcąc nią, jako taranem uderzyć po głowach przeciwników. W połowie jednak hamuje swój ruch, albowiem zobaczył spokojnego wojskiego, który nie wstał był nawet ze swego miejsca, a bawił się tylko trzonkiem noża, dotykając ostrzem swego ramienia powyżej łokcie. Bawił się na pozór, a celował w hrabiego. Struchlał klucznik i ławą zasłaniając głowę hrabiego i swoją od nożów i butelek, pod naporem tłumu cofa się razem z hrabią aż do wnęki w głębi, tam dopiero ławą na tłum ciska, znikając jednocześnie razem z hrabią za ukrytemi

drzwiczkami. Przez ten cały czas walki podkomorzy, bijąc pięściami w stół, bełkoce niezrozumiałe słowa. Kobiety mdleją, uciekają ku przodowi, mężczyźni razem ze służbą tłoczą się w głąb sceny, sędzia z Protazym idą za tłumem; przy stole zostaje tylko miotający się podkomorzy i spokojnie siedzący wojski.

CHÓR

Grafiątko, błaźnie, my cię, grafiątko, nauczym!
Nie ujdzie mu na sucho.
Taki panicz, młodzik taki chce przewodzić nam!
Hej za drzwi z nim!

(kobiety śpiewają równocześnie)

Urzędy, względy, aż nudzą delikatne ucho!
Ujdzież, ujdzież mu to tak na sucho?
Ho, ho, on chce przewodzić nam!
Hej, za drzwi z nim!

(Przy ostatnich słowach chóru Gerwazy ukazuje się na krużganku pierwszego piętra przy organach i zwraca swe słowa ku hrabiemu, który dopiero po chwili ukazuje się i staje obok Gerwazego)

GERWAZY

Mówiłem panu zawsze: procesów zaniechać;
Mówiłem panu zawsze: najechać, zajechać.

HRABIA

(pochwyciwszy myśl Gerwazego, klepie go po ramieniu, mówiąc wesoło i z entuzyazmem)

Brawo! twój plan gotycko-sarmacki
Podoba mi się lepiej, niż spór adwokacki.

(Wszyscy na dole będący, nie znalazłszy za załomem framugi ukrytych drzwi cofają się ku środkowi sceny w milczeniu i śledzą ruchy Gerwazego. Klucznik podczas słów hrabiego zdołał wyłamać kilka metalowych piszczałek, któremi następnie rzuca na stół za uciekającym tłumem, tłukąc naczynie i szkło tam się znajdujące. Wszyscy na dole tłoczą się do drzwi głównych i opuszczają scenę, a uchodząc śpiewają):

CHÓR

Gerwazy ołowiane rwie z organu rury.
Wielką klęskę nam zada, uderzając z góry
Oj gwałtu, gwałtu! Oj uciekajmy, oj uciekajmy, oj gwałtu,
Ach! uciekajmy.
Oj gwałtu, żywo uciekajmy ztąd.
Oj gwałtu, oj gwałtu, żywo uciekajmy ztąd.

(Kurtyna zapada).

Koniec obrazu czwartego w akcie pierwszym, jakoteż koniec aktu I-go.

Następuje powszechna piętnastominutowa przerwa.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

Po antrakcie orkiestra zaczyna introdukcyę z dwóch części złożoną, powtarzając motyw pierwszy w odwróconym kontrapunkcie.

OBRAZ PIERWSZY.

ZAŚCIANEK DOBRZYŃSKI.

Przy odsłonięciu kurtyny zespół trzech trąbek zwiastuje wschód słońca: oczom naszym przedstawia się tedy pierwszymi promieniami słońca oświetlony w głębi stojący fronton dworku Macieja Rózeczki, zwanego „Zabokiem", a inaczej jeszcze przezwanego „Kurkiem na kościele".

Przed domkiem okolony starym częstokołem widnieje dziedzińczyk, do którego na froncie o dwu wyższych słupach prowadzi wjezdna brama. Parkan otacza szeroki, publiczny gościniec, idący od lewego przodu sceny ku prawemu i zakręcający się w głąb wzdłuż białych kulis, na których w perspektywie widzimy różne inne dworki, bliżej i dalej umieszczone, a tworzące zaścianek dobrzyński. Na prawym boku sceny przy samym przodzie przy zakręcie gościńca studnia z żurawiem. Kilka starych lip ocienia dziedzińczyk Macieja Rózeczki, a pod jedną z nich stoi ławka, na której siedzi Maciej w rannej, szarej czamarze i trzyma dużą księgę do nabożeństwa, przełożoną długim, wiszącym na niej różańcem. Widocznie przed chwilą na niej się modlił, bo ją powoli zamyka, przyglądając się wschodzącemu słońcu. Gdy trąbki zamilkły, powtarza się część pierwsza introdukcyi w pierwszej swej formie, bez zmiany, a Maciej z poważną i powolną gestykulacyą śpiewa następujące słowa, wzmacniając głos przy ich zakończeniu:

MACIEJ RÓZECZKA

Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia, Tobie morze,

Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!

(*Gdy tak Maciej swą pieśń kończy, tłum szlachty dobrzyńskiej, przybranej w czamary, taratatki, żupany, a nawet i kontusze, wogóle w strojach pstrych lecz podszarzanych i wypełzłych pokazuje się w głębi na szerokim gościńcu, dążąc szybko ku bramie dziedzińca Macieja Rózeczki, który spostrzegłszy ich z oddali, zbliża się też do bramy. Szlachta zatrzymuje się u wejścia do dziedzińca, zdejmuje czapki i wita Macieja słowami*):

CHÓR

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.

MACIEJ RÓZECZKA

Na wieki wieków. Amen!

GHÓR
(*szybko i tajemniczo*)

Ważne rzeczy i wielkie, wojna tuż nad nami,
Może pójdziem na wrogów razem z Francuzami.
Napoleon już zbiera armię ogromną,
Jakiej człowiek nie widział i dzieje nie pomną.
Już są w drodze. Na pierwszy znak Napoleona
Mają przejść Niemen.

(*Maciej widocznie wzruszony ważnością tej nowiny, mimicznie prosi, by weszli, a ogarnąwszy tłum wzrokiem, pomyślał widocznie, że w niewielkiej izbie starego domku byłoby tak licznemu zgromadzeniu zbyt ciasno, więc bierze ławkę z ganku i stawia obok tej, na której poprzednio siedział, szlachta zaś wynalazłszy kilka ław innych, również znosi je do poprzednich, zasiadając kołem, reszta zaś dobrzyńskich nie znalazłszy miejsc siedzących, ustawia się poza ławami. Na środek przed Macieja występuje Bartek przezwany Prusakiem i żywo gestykulując, tak rzecz rozpoczyna*):

BARTEK PRUSAK

Nie jest to, panie Macieju,
Bracie mój, a nas wszystkich ojcze dobrodzieju,
Nie jest to marna pomoc. Jabym na Francuzów
Rachował w czasie wojny, jak na czterech tuzów.

MACIEJ RÓZECZKA

(*zdradzając żywe zainteresowanie, dobitniej i poważnie*)

Cicho! skąd ta cała nowina pochodzi?
Jak daleko Francuzi? i kto nimi dowodzi?
Wiele jazdy, piechoty? kto wie, niechaj gada!

BARTEK PRUSAK

Ja radziłbym czekać księdza bernardyna
Robaka, bo od niego pochodzi ta nowina.

(*Maciej, zwany Kropidłem lub Chrzcicielem, stał tymczasem oparty oburącz na wielkiej maczudze, od której nosił przezwisko. Rękojeść tego długiego nabijanego gwoździami i krzemieniami drzewa dostawała mu od ziemi aż pod brodę. Na wierzchu tedy położył splecione palce i oparł na nich brodę, a wykrzykując, począł się kiwać w różne strony*).

MACIEJ CHRZCICIEL

Hej czekać, szczekać, zwlekać,
Sejmikować, hem, trem, brem, a potem uciekać!
Ja wiem, że kto się bić chce, niech kropidło chwyta,
Więc kropić, kropić bracia, krop a krop i kwita.

CHÓR

Wiwat Chrzciciel z Kropidełkiem!
Wiwat Chrzciciel z Kropidełkiem!
Precz Prusaki tchórze! precz Prusaki tchórze!
Kto tchórz, niech w bernardyńskim chowa się kapturze.
Kto tchórz, niech w bernardyńskim chowa się kapturze!

BARTEK PRUSAK

(*stojąc na środku i bijąc się w piersi*)

I ja chcę bić się!

Choć kropidła nie noszę, drągiem od wiciny
Sprawiłem raz prusakom czterem dobre chrzciny,
Którzy mnie po pijanemu chcieli w Preglu topić.

MACIEJ CHRZCICIEL

Toś zuch, Bartku, dobrze tak, a więc kropić, kropić!

BARTEK PRUSAK

(*z żywą gestykulacyą*)

Ależ, najsłodszy Jezu! trzeba pierwej wiedzieć,
Z kim wojna, o co, trzeba to światu powiedzieć,
Jakże bowiem lud pójdzie za nami,
Kiedy, gdzie iść, my nie wiemy sami.

MACIEJ CHRZCICIEL

Ale wymowa: szum, drum, kropić, to rzecz główna.

BARTEK BRZYTEWKA

Dalibóg, zbijemy na druzgi!
Brzytew idzie pod komendę rózgi.
Konfederacyi trzeba, o to cała sprzeczka?
Jest marszałek nasz Maciej, a laską Rózeczka.

(*Przy ostatnich słowach Brzytewki w głębi na gościńcu ukazuje się tłum szlachty z sąsiedniego zaścianku Skołubów. Tłum ten liczebnie mniejszy trochę od pierwszego, jest podobnie do szlachty dobrzyńskiej przybrany. Zbliżają się oni powoli ku przodowi sceny, kierując się w stronę bramy dziedzińca Rózeczki).*

MACIEJ CHRZCICIEL

Niech żyje Kurek na kościele!

CHÓR DOBRZYŃSKI

Wiwat kropiciele!

CHÓR SKOŁUBÓW

(*w bramie dziedzińca*)

Cóż to, państwo dobrzyńscy, a to co się święci?
A my, czy to będziemy z pod prawa wyjęci?

Więc radźmy, radźmy wszyscy. Jeśli potrzeba marszałka,
Głosujmy wszyscy, równa każdego gałka.
Niech żyje równość, niech żyje równość!

MACIEJ CHRZCICIEL

My bez was obejdziem się sami,
Niech żyje nasz marszałek, Maciek, Maciek nad Maćkami.

CHÓR DOBRZYŃSKI

Hej, do laski zapraszamy!

CHÓR SKOŁUBÓW

My na to nie pozwalamy!
My na to nie pozwalamy.

(Przy ostatnich słowach chóru szlachty ze Skołubów, Gerwazy, który z poza dworku Rózeczki nie widziany przez nikogo, zaszedł z tyłu stojącej kołem szlachcie dobrzyńskiej, niespodzianie wysunął rękę pomiędzy głowy stojących, trzymając w dłoni olbrzymich rozmiarów rapier, znany pod żartobliwem przezwiskiem „Scyzoryka“. Przez dobrą chwilę trzymał swój miecz ku górze wzniesiony, później dopiero wszedł między ławki, salutując swą bronią dokoła, a naostatku specyalnie kłaniając się nim, jakoteż całą postawą przed nieruchomo stojącym Maciejem Rózeczką. Na widok znanego i lubianego Scyzoryka, szlachta ze Skołubów, zbliżywszy się do szlachty z Dobrzynia, w jeden ogólny chór się łączy).

CHÓR DOBRZYŃSKICH i SKOŁUBÓW

Oto Scyzoryk! wiwat Gerwazy, Mopanku!
Wiwat Scyzoryk! klejnot Rębajłów zaścianku!
Wiwat Rębajło! Szczerbiec! Półkozic! Mopanku!
Hej! wiwat Gerwazy! klucznik w dobrzyńskim zaścianku.

GERWAZY

(*salutując przed Rózeczką*)

Rózeczce Scyzoryk się kłania

(*zwracając się do ogółu szlachty*)

Bracia szlachta dobrzyńscy! Ja nie będę radził
Nic a nic; powiem tylko po com was zgromadził;
Co robić, jak robić — decydujcie sami.
Słuchy już dawno chodzą między zaściankami,
Że się na wielkie rzeczy zanosi na świecie.
Ksiądz Robak o tem gadał: wszak wszyscy wiecie.

CHÓR I i II

Wiemy.

GERWAZY

Nieprawdaż?

CHÓR I i II

Prawda!

GERWAZY

(*nastrajając się na ton poważny i z charakterystyczną gestykulacyą*)

Gdy wielki monarcha, bo cesarz francuski,
Ztamtąd przyciąga, a ztąd car ruski,
Więc wojna: car z cesarzem, królowie z królami
Pójdą za łby, jak zwykle między monarchami.
A nam czy siedzieć cicho? Gdy wielki wielkiego
Będzie dusić, my duśmy mniejszych: każdy swego,
Z góry i z dołu; wielcy wielkich, małych mali.
Jak zaczniemy ciąć, jak całe szelmostwo się zwali,
I tak zakwitnie szczęście i rzeczpospolita.
Nieprawdaż?

CHÓR

Prawda, jakby z książki czyta.

MACIEJ CHRZCICIEL

Więc krop, więc krop i kwita.

BARTEK BRZYTEWKA

Ja zawsze gotów golić.

MACIEJ KONEWKA

Tylko zgódźcie się
Chrzcicielu i Macieju, pod czyją iść wodzą.

GERWAZY

Moja rzecz wyrzynać Scyzorykiem

MACIEJ CHRZCICIEL

I pluskać Kropidłem

BARTEK SZYDEŁKO

I wykalać Szydłem.

GERWAZY

(uroczyście)

Wszystkich obecnych tu biorę na świadki,
Czy Robak nie powiadał, że wpierw, nim przyjmiecie
W dom wasz Napoleona, trzeba wymieść śmiecie?

(przyciszonym głosem, lecz dobitnie)

A czy rozumiecie,
Kto jest śmieciem powiatu? Kto zdradziecko zabił
Najlepszego z Polaków?

(coraz głośniej)

Kto go okradł, ograbił,
I jeszcze chce ostatki wydrzeć z rąk dziedzica?
Któż to? mamże wam gadać?

MACIEJ KONEWKA

A jużci Soplica! To łotr!

BARTEK BRZYTEWKA

Oj, to ciemiężyciel!

MACIEJ CHRZCICIEL

Więc go kropić!

CHÓR I i II

Hejże na Soplicę, hejże na Soplicę!
Hejże na Soplicę, hejże na Soplicę!

BARTEK PRUSAK

(wyskakując na środek, łapie się za włosy, a potem ręce załamując, płaczliwym głosem)

Panowie bracia, aj, aj, aj, a na Boskie rany!
Co znowu, panie klucznik, czy waść opętany?
Czy o tem była mowa? że ktoś miał waryata
Banitę bratem, więc co? ukarać go za brata?

GERWAZY

(*groźnie, zbliżając się do Prusaka*)

Panie Prusak, że waszeć sędziowską handlujesz
Parą wicin mizernych, to już zań gardłujesz?
Zapomniałeś, Mopanku, że ojciec waszecin
Spławiał do Gdańska dwadzieścia horeszkowskich wicin,
Stąd się też wzbogacił i on i jego rodzina,
Ba, nawet wszyscy, ilu was tu jest z Dobrzyna

(*zwracając swe słowa ku wszystkim, ciągnie coraz to majestatyczniej*)

Bo pamiętacie starzy, słyszeliście młodzi,
Że stolnik był wasz ojciec i dobrodziej.
Dziś sędzia kopcami tyka waszych granic,
Cóż kiedy wam dobrego zrobił?

MACIEJ KONEWKA

Nic a nic, bo to wyrosło z szlachciury,
A jak się dmie, phu, phu, phu, a jak drze nos do góry.

MACIEJ CHRZCICIEL

To filut, i ja go kropnę za swoje!

GERWAZY

I taki łotr ma panować?
Ma dawnych panów rujnować?
A Horeszków i pamięć i imię zaginie?
Gdzież jest wdzięczność? nie ma jej tu w Dobrzynie.
Już nikt z was nie chce pomóc biednemu sierocie.
Dziedzic stolnika tego, który żywił krocie,
Dziś nie ma przyjaciela, oprócz mnie, klucznika
I ot, tego wiernego mego, Scyzoryka.

MACIEJ CHRZCICIEL

I Kropidła. Gdzie ty, Gerwazeńku,
Tam i ja. Póki ręka, póki plusk, plask w ręku,
Co dwaj, to dwaj! Dalibóg, mój Gerwazy, ty miecz,
Ja mam Kropidło. Dalibóg, ja kropię, a ty siecz!
I tak, szach, mach, plusk, plask! oni niech gawędzą.

BARTEK BRZYTEWKA

Toć i Bartka Brzytewki bracia nie odpędzą.
Już, co wy namydlicie, to ja wszystko zgolę.

MACIEJ KONEWKA

I ja z wami ruszyć wolę,
Gdy ich nie można zgodzić na obiór marszałka.
Co mi tam głosy, gałki!

(*Tu garść grankulek prezentując i szturmak swój podnosząc ku górze*)

U mnie inna gałka!
W sędziego gałkami wszystkiemi!

CHÓR I i II

Z wami, z wami, z wami się łączymy!
Gdzie wy, gdzie wy, to tam i my!
Niech żyją Horeszkowie, wiwant Półkozice!
Wiwat klucznik Rębajło, hejże, hejże na Soplicę!
Niech żyją Horeszkowie, wiwant Półkozice
Hej! wiwat klucznik Rębajło a hejże, hej, hej, hej, na Soplicę!

(*Maciej Rózeczka spokojny i nieruchomy od początku ku końcowi dopiero pewne zniecierpliwienie zdradzać poczyna. Przy ostatnich słowach chóru coraz silniej książką o ławkę uderza, tak, iż wszyscy milkną, zwracając na niego uwagę*)

MACIEJ RÓZECZKA

(*powiódłszy po zgromadzonych wzrokiem tak przenikliwym i surowym, że się niektórzy ku bramie cofać zaczynają, rozpoczyna głosem mocnym a gniewnym, zapalając się coraz bardziej w miarę potoku słów swoich*)

A głupi! a głupi!
A głupi wy! na kim się mełło, na nas skrupi!
To póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi! u was zwada!
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, głupi, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! A niechno kto poda
Osobiste urazy, głupi! U was zgoda

(*wstając z groźną postawą wypędza wszystkich*)

Precz ztąd! Bo jakem Maciek, was do milionów
Krocset tysięcy fur, beczek, furgonów,
Dyabłów...

(*Przed gniewem i groźną postawą Macieja, pierzchli wszyscy z dziedzińca, albowiem bano się go i szanowano zarazem. Przy pierwszych jego słowach, Gerwazy, przewidując treść dalszą jego mowy, wymknął się czemprędzej jako jeden z pierwszych z dziedzińca, pociągając za sobą kilkunastu ze szlachty, z nimi też zniknął na prawo poza zakrętem gościńca, powraca atoli za chwilę niosąc — starym zwyczajem — na pasach w sześciu trzy beczki trunku, które wnet na korycie przy studni ustawia*).

(*Tymczasem Maciej Rózeczka zamykając wrota dziedzińca za wypędzonym tłumem spieszy do dworku, gdzie też drzwi wchodowe gniewnie za sobą zatrzaskuje. W tej samej chwili w głębi, na szerokim gościńcu ukazuje się hrabia konno. Gerwazy ręką ukazuje gromadzącej się koło beczek szlachcie zbliżającego się hrabiego, co wystarcza do wzniecenia na nowo przygasłego już entuzyazmu*)

CHÓR I i II

Niech żyje, niech żyje, niech żyje hrabia!
Z nim żyć i umierać, z nim żyć i umierać!

(*Przez otwarte okno izby dworku Macieja widzimy go, jak się szybko zbliża, by zamknąć to okno. Szlachta otaczająca hrabiego, który siedząc na koniu wita gromadę i salutuje szpadą, śpiewa z zapałem, trzymając w rękach napełnione szklanki*)

CHÓR

Niech żyją Horeszkowie, wiwant Półkozice!
Wiwat klucznik Rębajło, hejże na Soplicę, hejże na Soplicę.
Niech żyją Horeszkowie! wiwat klucznik Rębajło!
Tak, wiwant Półkozice! A hejże, hejże, hejże na Soplicę.

(*Wraz z ostatniemi słowami szlachta otaczająca hrabiego defiluje gościńcem przez całą szerokość sceny, odprowadzając hrabiego poza widownię przy zapadaniu kurtyny*).

Orkiestra zaczyna czwarte preludium — Cavalcate.

Preludium to ilustruje najpierw sygnały trąbkowe, zwołujące szlachtę do wsiadania na koń, później zaś w całej pierwszej części czujemy rytm kłusowy, przechodzący w drugiej części w galop. Następuje dalej powtórzenie pierwszej części, potem trio już o innych, poważniejszych refleksach, na podstawie jednak zawsze rytmicznego tententu koni. W finale słyszymy temat pierwszej części w formie rozwiniętej razem z zakończeniem całości.

OBRAZ DRUGI

(AKT II.)

ZAJAZD

Krótka, cichnąca introdukcya zdaje się kierować myśli nasze w inną zupełnie stronę, po odsłonięciu bowiem kurtyny ciemność jest tak wielka, że po chwili dopiero jesteśmy w stanie niektóre bliżej nas leżące szczegóły odróżnić.

Scena przedstawia dziedziniec w Soplicowie: po prawej stronie stoi dwór soplicowski, w głębi dziedziniec, otoczony częstokołem. Na lewo brama łączy dziedziniec z gościńcem, w głąb idącym, na lewo też w głębi, w perspektywicznem oddaleniu stoi zamek Horeszków. Tło stanowią zabudowania gospodarskie Soplicowa, poza ogrodzeniem się znajdujące, do nich prowadzącą widzimy też w parkanie bramę. Na lewo na samym przodzie sceny studnia z żurawiem i z korytem, koło którego leży ułożony stos belek. Na dziedzińcu rosną wielkie drzewa tu i owdzie ugrupowane.

Po odsłonięciu kurtyny, widać Telimenę w białym negliżu, czatującą na Tadeusza, który wyszedłszy z dworu idzie koło studni, kierując się ku stodole za bramę, gdzie wraz z inną młodzieżą był mu przeznaczony nocleg na sianie.

TELIMENA

(*zastępując drogę Tadeuszowi i chwytając go za ramię*)

Niewdzięczny!
Szukałeś wzroku mego, a teraz go unikasz,
Szukałeś rozmowy ze mną, dziś uszy zamykasz,
Jakby w słowach, we wzroku mym była trucizna,
Dobrze mi tak, lecz straszną nauczona próbą
Wierz mi, iż więcej niż ty, gardzę sama sobą.

TADEUSZ

Telimeno, dalibóg, mam serce nie twarde,
Ani ciebie unikam przez wzgardę,
Ale uważ no sama, wszak nas widzą, śledzą,
Czyż można tak otwarcie, cóż ludzie powiedzą?
Wszak to nieprzyzwoicie, to przecie jest grzechem

(*Tadeusz mówiąc to, stara się delikatnie oswobodzić od ręki Telimeny, trzymającej go za ramię; to mu się jednak nie udaje, albowiem Telimena przy następnych słowach czepia się go oburącz).*

TELIMENA

Mów prawdę; chcesz mnie porzucić?

TADEUSZ

Ach, Telimeno, cóżby świat mówił o człowieku,
Któryby teraz w moim wieku,
Żył zdrów na wsi, kochał się, kiedy tyle młodzi,
Tylu żonatych od żon, od dzieci uchodzi.
Jutro jadę, zrobiłem już postanowienie
I wierz mi, Telimeno, już go nie odmienię.

(*Telimena w miarę słów Tadeusza dobrowolnie puszcza go, załamując ręce*)

TELIMENA

Ja nie chcę ci zagradzać drogi do sławy!
Ja nie chcę ci zagradzać drogi do sławy!

Tylko dla pociechy niech wiem przed rozstaniem,
Że twoja skłonność była prawdziwem kochaniem.
Niech słowo „kocham“ jeszcze raz z twoich ust usłyszę.

(*Telimena przy ostatnich słowach obejmuje Tadeusza*).

TADEUSZ

(*przyciskając ją z lekka*)

Telimeno, krótkie z sobą spędziliśmy chwile,
Ale one mi przeszły tak słodko, tak mile,
Że będą długo myśli mej przytomne
I wierzaj mi, nigdy ciebie nie zapomnę.

DUET

TADEUSZ — TELIMENA

T. Ach tak, Telimeno, tych chwil, tych chwil, ach żal, ach żal
TEL. Ach tak, Tadeuszu, krótkie z sobą spędziliśmy chwile,
Ale one mi przeszły tak słodko, tak mile,
T. Lecz nam będą bardzo długo w sercach naszych żyły,
TEL. Że będą bardzo długo w sercach naszych żyły
A wspominać będziemy, czem one nam były.

TELIMENA

(*trzymając Tadeusza jedną ręką za szyję, drugą wznosząc ku górze*)

Ach! ach, ach, ach, ach, ach, ach!
Kochasz mnie, kochasz, a więc żyję!
Z najdzikszej pustyni
Miłość, wierzaj mi, ogród rozkoszy uczyni.
A teraz my się pobierzem!

TADEUSZ

(*wyrywając się Telimenie i odskakując od niej o parę kroków*)

Nie, nie, nigdy, przenigdy, ja żenić się nie chcę!
Nie, nie, nie, zostać dłużej nie mogę, nie, nie, jechać muszę
Spieszę, czas mi już w drogę, jutro stąd wyruszę.

TELIMENA

(tupie nogą i palcem wskazując Tadeusza, szyderczo)

Tego chciałam! ha, języku smoczy,
Serce jaszczurcze, Więc to dziecko,
Zosia wpadła ci w oko i na nią zdradziecko
Dybiesz? Zaledwieś jedną nieszczęsną oszukał,
A jużeś pod jej okiem nowych ofiar szukał.
Lecz twe sztuki już nie zwiodą innych, tak, jak mnie zwiodły.
Precz, precz! gardzę tobą! jesteś kłamca, człowiek podły!

TADEUSZ

(przez chwilę hamuje swoje uniesienie i cofa się o kilka kroków, potem przyskakuje ku Telimenie, która przestraszona ucieka, on zaś zaciska pięści, tupie nogą i woła z gniewem)

Głupia!

(po chwili odchodzi ku głównej bramie dziedzińca)

(Słychać zbliżający się tentent galopujących koni, po chwili ukazuje się hrabia konno, a za nim dżokeje).

HRABIA

Soplico, odwieczny wrogu mej rodziny!
Dziś skarżę cię za dawne i za świeże winy,
Dziś zdasz mi rachunek z mojej fortuny zaboru,
Nim pomszczę się obelgi swojego honoru.

(Zaniepokojeni niezwykłym hałasem na dziedzińcu wszyscy prawie ze dworu wybiegają na ganek, a na czele sędzia w negliżu ze świecą)

SĘDZIA

(żegnając się i podnosząc świecę do góry, mówi z oburzeniem)

W Imię Ojca
I Syna! Tfu, mospanie hrabio, czy waść zbójca?
Przebóg, czy się to zgadza z pana urodzeniem,
Wychowaniem, z pańskiem na świecie znaczeniem?
Nie pozwolę skrzywdzić się!

(Za sceną słychać zbliżającą się szlachtę z Dobrzynia pod wodzą Gerwazego)

CHÓR

Niech żyją Horeszkowie, wiwant Półkozice!
Wiwat klucznik Rębajło! Hejże na Soplicę, hejże, hejże na Soplicę!
Więc wiwant Horeszkowie! Wiwant Półkozice!
Hej! wiwat klucznik Rębajło! A hejże hej, hej, hej na Soplicę!

(*Wszyscy wsłuchani w głosy za sceną okazują zaniepokojenie i zdziwienie*)

HRABIA
(*ironicznie, tłomacząc zbliżających się*)

Nic to, będzie nas tu więcej!
Sędzio, poddaj się, to są moi sprzymierzeńcy.

ASESOR
(*przyskakuje do hrabiego i przybiera postawę wyzywającą*)

Areszt kładę
W imię imperatorskiej mości! oddaj szpadę,
Panie hrabio, bo wezwę wojskowej pomocy!
A wiesz pan, że kto zbrojnie śmie napadać w nocy,
Zastrzeżono tysiącznym dwóchsetnym ukazem,
Że, j-k zło.....

(*Asesor nie dokończył słowa, gdyż hrabia uderzył go płazem tak silnie po twarzy, że ów chwyciwszy się za policzek, przewrócił się w wysoko rosnące pokrzywy i chwasty, a stamtąd znikł niepostrzeżony i jak nam autor poematu, Pana Tadeusza, każe się domyślać, on to właśnie daje znać wojsku rosyjskiemu, stojącemu kwaterą w sąsiedniej wiosce*).

SĘDZIA

Widzę, że się na rozbój zanosi!

TELIMENA
(*z rozpuszczonymi włosami rzuca się na kolana przed hrabią i głosem wzruszonym*)

Na twój honor, na wszystko co jest świętem, na klęczkach błagamy,
Ach, hrabio, śmiesz-że odmówić: proszą ciebie damy.
Okrutniku, nas pierwej musisz zamordować!

(Hrabia ujrzawszy Telimenę na kolanach i Zosię we łzach, osłaniającą sędziego, zastanawia się chwilę. Usłyszawszy coraz silniejszy tentent koni zbliżającej się szlachty dobrzyńskiej, pomyślał, że gdy ta podpita szlachta wpadnie na dziedziniec, zapóźno będzie ratować tych, do których w istocie nie czuł tak niczem nie przebłaganego gniewu, gdyż więcej działał sztucznie, podniecony przez Gerwazego, aniżeli z własnej woli. Decyduje się wreszcie, i zeskakując szybko z konia, prosi gestami wszystkich, by weszli napowrót do domu).

HRABIA

(z zakłopotaniem do kobiet)

Panno Zofio, pani Telimeno,
Ta szpada się krwią bezbronnych nigdy nie splami,
Soplicowie, jesteście moimi więźniami.

(Ostatnie słowa hrabia wypowiada głośno, z patosem, zamykając drzwi główne od dworu i rozstawia pod drzwiami i oknami zbrojne z dżokejów straże. Gerwazy pierwszy, dotarłszy do hrabiego, dostrzega w panu swoim pewną zmianę. Długo mu też sytuacyi nie trzeba tłumaczyć, postanawia tedy klucznik najpierw zyskać na czasie, a później działać na własną rękę).

(Szlachta dobrzyńska przy ostatnich słowach hrabiego wpada na dziedziniec soplicowski).

CHÓR

Hejże na Soplicę! hejże na Soplicę! hej, hej!

(Gerwazy, który zdołał uprzedzić nieco szlachtę, obecnie wpada w tłum, wydając po cichu rozkazy, poczem znika poza węgłem dworu. Cała akcya wciąż odbywa się po ciemku, tak, iż niektóre tylko szczegóły dają się lepiej rozeznać).

(Szlachta rozprasza się po dziedzińcu i folwarku, rabując i znosząc poduszony drób, zarznięte dwa woły, kilka baranów, wytaczając beczki z piwnicy i wszystko to w stronę zamku odnosząc, gdzie niebawem zaczynają błyskać światła, od których kontury zamku się zarysowują).

CHÓR

Hej, jadła dać, napitku moc!
Nie będziem spać dziś całą noc
Co w szafach lśni, w piwnicach tkwi,
To brać, brać, brać!

(*Tymczasem Gerwazy wynalazłszy za piecem ukrytego Protazego, wyciągnął go stamtąd, i trzymając silnie za kołnierz, prowadzi na sam przód sceny*).

GERWAZY

Panie woźny, pan hrabia śmie waćpana prosić,
Abyś raczył przed bracią, szlachtą, wnet ogłosić
Intromisyę hrabiego do zamku, do dworu
Sopliców, do wsi, gruntów zasianych, ugoru,
Słowem, cum gais, boris et graniciebus,
Kmetonibus, scultetis et omnibus rebus
Et quibusdam aliis; jak tam wiesz, tak szczekaj,
Nic nie opuszczaj!

PROTAZY

Panie kluczniku, zaczekaj, zaczekaj!
Gotów jestem wypełnić wszystkie stron rozkazy,
Ale ostrzegam, że akt nie będzie miał mocy
Wymuszony przez gwałty, ogłoszony w nocy.

GERWAZY
(*grożąc Protazemu Scyzorykiem*)

Co za gwałty, wszak tu niema napaści;
Ja proszę pana grzecznie, jeśli ciemno waści,
To Scyzorykiem skrzesam ognia, że waszeci
Zaraz w ślepiach, jak w siedmiu kościołach zaświeci.

PROTAZY

Gerwazeńku! poco się tak dąsać?
Jestem woźny, nie moja rzecz sprawy roztrząsać.
Wszak wiadomo, że strona woźnego zaprasza
I dyktuje mu, co chce, a woźny ogłasza.

Woźny! Wszak woźny jest posłem prawa, a posłów nie karzą
Nie wiem, za co mnie tedy trzymacie pod strażą.
Wnet akt spiszę, niech mi kto latarkę przyniesie.

(Tu Protazy oswobodzony, wyskakuje na stos belek, leżący koło koryta u studni i poprawiając z fantazyą białą konfederatkę, donosłym głosem woła)

A tymczasem ogłaszam: bracia, uciszcie się!

(W tejże samej chwili z wierzchu stosu belek jakby go wiatr zdmuchnął, skoczył w zarośla; między tykami chmielu błysnęła jeszcze biała konfederatka: w to więc miejsce Maciej Konewka ze swego garłacza strzela, lecz widocznie chybia, bo z oddali słychać głos Protazego)

Protestuję!

Końcowa ta scena już się nie odbywa w zupełnych ciemnościach, albowiem przy słowach Protazego: „niech mi kto latarkę przyniesie!" w głębi sceny błysnęło kilka zapalonych łuczyw. Zamek też w oddali coraz jaśniej oświetlony ściąga ku sobie tłumy na nocną ucztę.

Przy zapadaniu kurtyny widzimy, jak do oświetlonego zamku wszyscy podążają.

(Kurtyna zapada).

Koniec obrazu drugiego w akcie drugim, jakoteż koniec aktu drugiego.

Następuje powszechna dziesięciominutowa przerwa.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

Orkiestra rozpoczyna piąte preludium nocturni, będące wstępem do obrazu pierwszego w akcie trzecim. Adam Mickiewicz nie przedstawia sceny, któraby opisywała w jaki sposób asesor żołnierzy rosyjskich sprowadził, jak ci zapewne czekali stosownej chwili, gdy już szlachta dobrze podpiła i zasnęła, aby wówczas dopiero wystąpić z ukrycia i zacząć wiązać wszystkich, bez wyjątku. Prawdopodobnie żołnierze ci musieli działać ostrożnie, chodząc powoli i co chwila napotykając kogoś leżącego, przy którym trzeba się było zatrzymywać, dla krępowania go powrozami, a w braku tychże i własnymi ich pasami.

Preludium piąte w takcie pięciu czwartych, a w triu swem siedmiu czwartych rytmicznie naśladuje to chodzenie po omacku z zatrzymywaniem się co chwila. Treścią zaś tego piątego preludium jest wszystko to, co tajemniczością nocy jest osłonięte, a więc: wielkość niezmierzona, głębiny obszarów nieznanych, tajemniczość kierownictwa wszechpotęgi losami człowieka na drodze ciemności wszechbytu.

Preludium to, wyobrażając noc ze wszystkiemi zagadnieniami ciemności, rytmicznie tylko przykuwa naszą uwagę śledzenia szczegółów przez jedną noc, wiążących akcye poprzedniego obrazu z następnym.

W chwili odsłonięcia kurtyny słychać z oddali szlachtę zbudzoną brzaskiem dnia i wołającą, że ją zdradzono.

OBRAZ PIERWSZY

(AKT III.)

BITWA

Scena przedstawia pokój jadalny w soplicowskim dworze. W ścianie w głębi w rogu drzwi do przysionka prowadzące. W prawej ścianie na przodzie sceny drzwi do komnat kobiecych; na lewo drzwi do pokoju sędziego. Na

środku pokoju w poprzek sceny stół otoczony krzesłami i fotelami. Na lewo w głębi przy drzwiach bufet z różnem naczyniem na wierzchu poustawianem. Na prawej ścianie pomiędzy drzwiami wisi gitara. Ściany tego pokoju są gdzieniegdzie małymi rodzajowymi obrazkami przyozdobione.

W chwili odsłonięcia kurtyny widzimy sędziego, stojącego w głębi lewego okna, a któremu major Płut coś szepce do ucha, wyraźnie przytem gestykulując. Po chwili drzwiami w głębi wchodzi kapitan Ryków w takimże jak major mundurze, a za nim służba sędziego, która zaczyna nakrywać do śniadania. Z pokoju sędziego wychodzi za chwilę Tadeusz, rejent, podkomorzy, później dopiero drzwiami z prawej strony Telimena, Zosia i Hreczeszanka w rannych, skromnych ubiorach)

(*Zaraz po odsłonięciu kurtyny słychać za sceną*)

CHÓR

Hej! Zdrada, gwałtu! Zdrada, zdrada!

(*Niebawem słychać turkot zajeżdżających wozów na dziedziniec, potem za sceną odzywa się głos Macieja Rózeczki*)

MACIEJ RÓZECZKA

Głupi!

(*Po chwili turkot umilkł: snać się wozy zatrzymały przed gankiem. Sędzia wybiega na spotkanie gościa i niebawem wprowadza drzwiami w głębi księdza bernardyna Robaka. Kwestarz wchodząc oblicze rozpogodził, rubasznym się stał w ruchach i postąpiwszy zaledwie kroków parę, wziął się pod boki i głośno śmiać się zaczął, przyklaskując w dłonie w dalszym ciągu słów swoich*)

ROBAK

Ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha!
Kłaniam, kłaniam, ha, ha, ha, ha, wyśmienicie, przednie, przednie.
Panowie oficery, kto poluje we dnie,
Wy w nocy. Dobry połów: widziałem zwierzynę
Oj, skubać, skubać szlachtę, oj drzeć z nich łupinę!
Oj, weźcież ich na munsztuk, bo też szlachta bryka.
Winszuję ci, majorze, żeś złowił hrabika,
To tłuścioszek, to bogacz, panicz z antenatów.
Nie wypuszczaj go z klatki bez trzystu dukatów,

A jak weźmiesz, na klasztor daj jakie trzy grosze
I dla mnie, bo ja zawżdy za twą duszę proszę.
Jakem bernardyn, bardzo myślę o twej duszy
Śmierć i sztabsoficerów porywa za uszy.

(Tu Robak, podchodząc bliżej ku przodowi sceny, śpiewa, zwracając się ciągle do majora i do kapitana, którzy mu podczas poprzednich słów jego ręce kolejno podawali. Reszta obecnych stoi w milczeniu, dziwiąc się zmianie, jaka zaszła w ruchach, słowach i całem zachowaniu się Robaka)

Dobrze napisał Baka, że śmierć dźga za katy
W szkarłaty; i po suknie nieraz dobrze stuknie,
I po płótnie tak utnie, jak i po kapturze,
I po fryzurze równie, jak i po mundurze.
Oj, śmierć matula, powiada Baka, jak cebula
Łzy wyciska, gdy ściska, a równie przytula
I dziecko, co się lula, i zucha, co hula!
Ach, majorze! dzisiaj żyjem, jutro gnijem!
To tylko nasze, co dziś zjemy i wypijem.

(Tu Robak, kłaniając się wszystkim obecnym, przechodzi scenę w stronę sędziego, bierze go za ręce, patrzy mu w oczy znacząco, a potem mówi)

Panie sędzio! Wszakże to czas podobno śniadać!
Siadam za stół i proszę wszystkich ze mną siadać.
Majorze, gdyby zrazów? Panie poruczniku,
Co myślisz? gdyby wazę dobrego ponczyku?

MAJOR PŁUT I KAPITAN RYKOW

(ośmieleni obejściem się Robaka, kłaniając się nisko sędziemu)

Prawda, ojcze, czasby już zjeść i wypić
Pana sędzi zdrowie.

(Wszyscy zasiadają wokoło stołu. Służba szybko wnosi półmisek ze zrazami, drugi z kaszą i wazę ponczu, którą stawiają między Płutem, a Rykowem. Wszyscy jedzą i piją bardziej udając wielki apetyt, Płut tylko i Rykow połykają wielką ilość zrazów, chłonąc przytem niesłychanie wiele kubków ponczu).

ROBAK

(z lekka dotykając ramienia Płuta, niezbyt głośno)

Ale wiesz, majorze,
My tu pijem, a jegry tam marzną na dworze.

(głośniej i wesoło)

Hulać, to hulać, sędzio, daj beczkę siwuchy!
Major pozwoli, niechaj piją jegry zuchy.

MAJOR

(*kłaniając się sędziemu*)

Prosiłbym, lecz w tem nie ma musu.

ROBAK

(*tajemniczo sędziemu do ucha*)

Daj, sędzio, beczkę spirytusu!

(*Sędzia wychodzi, po chwili Robak wstaje, obchodzi stół, dotyka się zlekka Tadeusza, który też wstaje i idzie z Robakiem ku przodowi sceny; tam Robak przez chwilę patrzy się w oczy Tadeuszowi, poczem parę słów szepce mu do ucha. Wkrótce Tadeusz wychodzi przez drzwi w głębi, a Robak powraca na swoje dawne miejsce. Milczenie przez dłuższy czas zalega. Niebawem drzwiami w głębi wchodzi sędzia, za nim Tadeusz, a dalej za Tadeuszem Maciej Rózeczka, który staje w progu pokoju nie widziany przez majora i Rykowa. Tadeusz go trochę zasłania, sędzia powraca na swoje miejsce*).

(*Po chwili major Płut rozpiera się w krześle, wydobywa cygaro, zapala je od świecy, stojącej na stole, zapomocą zwiniętego w ręku państwowego banknotu i puszczając wielkie kłęby dymu, tak mówi*)

MAJOR

Wiecie, co, grajmy w karty: w welba-cwelba, w wista,
Albo pójdźmy mazurka! He, do dyabłów trzysta,
Wszak ja w jegierskim pułku pierwszy mazurzysta.

ROBAK

(z rubasznymi gestami, kołysząc się na krześle i udając pijanego)

Tańczyć? gdy wychylę flaszę,
To i ja, choć ksiądz, habit czasami podkaszę,
I potańczę mazurka.

(Podczas ostatnich słów Robaka mężczyźni kolejno wstając od stołu, grupują się koło drzwi od pokoju sędziego, zasłaniając Macieja Rózeczkę. Kobiety też powstały i zbliżają się do mężczyzn. Pozostają przy stole tylko Robak i dwaj oficerowie).

MAJOR

(zobaczywszy gitarę, wiszącą na ścianie, ukazuje ją palcem kapitanowi, do niego się zwracając)

Widzisz-no tam na ścianie, pójdź-no, weź gitarę,
I mazurka! Ja major, idę w pierwszą parę!

(Rykow zdejmuje gitarę, szybko ją stroi i grać zaczyna, major zaś kłaniając się, idzie ku Telimenie, która go zręcznie poza grupą mężczyzn wymija. Wówczas major zwraca się ku Zosi, lecz ta wraz z Hreczeszanką wokoło stołu ucieka do drzwi prawych. Major je goni, za majorem zbliża się Tadeusz. Telimena drugą stroną sali do tychże samych drzwi zmierzając, spotyka się z majorem, ten ostatni chwyta ją za rękę i śpiewa po pijanemu tonem nawpół żartobliwym)

Pójdź-że, panienko, nie bądź taka narowista,
Bo ja po oficersku ukarzę panienkę.

(Gdy tak major trzyma za rękę Telimenę, która stara mu się wyrwać, Tadeusz stoi tuż za plecami majora. W tejże samej chwili z pokoju sędziego wchodzi wojski i dając znak Robakowi zasiada za stołem, biorąc nóż dla zabawy. Tymczasem major silniej przyciąga ku sobie Telimenę i całuję ją w ramię. Równocześnie ciężka ręka Tadeusza spada na twarz majora. Telimena, oswobodzona, ucieka, zamykając za sobą drzwi, Tadeusz odchodzi na przeciwległy bok sceny; Robak wstaje od stołu i zbliża się do Tadeusza. Major, który się był zachwiał, przeciera oczy

jakby ze snu, prostuje się, dobywa szpady i krzycząc zbliża się również do Tadeusza).

Bunt! buntownik!

ROBAK

(*wyciągnąwszy z rękawa krucicę, podaje ją Tadeuszowi*)

Pal, Tadeuszku, pal, jak w jasną świecę!

(*Tadeusz wymierza i równocześnie z ostatniem słowem Robaka strzela, lecz major, zobaczywszy krucicę w połowie drogi się zatrzymuje, skręcając nagle ku drzwiom w głębi; z tego więc powodu Tadeusz chybia. Rykow już poprzednio wydobywszy szpadę, robi też kilka kroków naprzód, lecz zobaczywszy wojskiego, staje, gitarą się zasłaniając, wojski bowiem w tejże chwili puścił wprawną ręką nóż, który więźnie w dnie gitary. Dalsza akcya coraz bardziej się zasłania dymem, powstałym z wystrzału krucicy*).

RYKOW

(*wybiega drzwiami w głębi, wołając*):

Bunt! Jegry! Jej Bohu! Bunt!
Stroj sia!

(*Widzimy wprawdzie jeszcze jeden szczegół: oto jak przez środkowe okno trzech strzelców wsadziło karabinowe rury i jak Maciej Rózeczka, przyczajony jak kot do ściany czyha z podniesioną rózgą i niebawem tnie ich po kaszkietach. Wówczas jegrzy strzelają, a dym powstały z tych trzech karabinów w zupełności zasłania całą scenę gęstą mgłą. Orkiestra jedynie illustruje walkę, toczącą się na dziedzińcu soplicowskim, poza domem. Dochodzą co chwila odgłosy pojedyńczych strzałów, sygnaly trąbek, warczenie bębnów i pojedyńcze wykrzykniki walczących*).

MACIEJ CHRZCICIEL

Jezus, Marya! Scyzoryku!

RYKOW

Za broń! Cel! Ognia koleją!
Formuj się do ataku! Naprzód!
Sędzio, poddaj się, bo dwór spalić każę!

SĘDZIA

Pal! Ja cię w tym ogniu usmażę!

RYKOW

Ognia pół batalionem!

(*tu słychać regularne rulady strzałów*)

TŁUMNE OKRZYKI

Zdrada! Zdrada!

TŁUMNY OKRZYK DOBRZYŃSKICH

Niech żyją Podhaje!
Naprzód bracia litwini! górą, górą Litwa!

TŁUMNY OKRZYK SKOŁUBÓW

Górą Maćki, niech żyją mazury!

(Nagle daje się słyszeć wielki trzask walącej się na trójkąt Rykowa sernicy, którą wojski z pomocą kilku ludzi obalił. To dopełniło zwycięstwa, gniotąc swoim ciężarem broniącą się zaciekle garstkę strzelców. W tejże chwili obłok dymu niknie i scena przedstawia dziedziniec w Soplicowie, gęsto usłany trupami ze zwaloną sernicą na spiętrzonych ciałach ludzkich leżącą, z porozrzucanymi naokół białymi serami. Koło niej stoi jeszcze Rykow z pozostałymi kilkunastoma żołnierzami).

(Jednocześnie podkomorzy z podniesioną karabelą zbliża się powoli do kapitana).

PODKOMORZY

Kapitanie, nie splamisz czci twojej pardonem!
Dałeś próby, rycerzu nieszczęsny, lecz mężny,
Twojej odwagi, porzuć opór niedołężny!
Złóż broń, nim cię naszemi szablami rozbroim.
Zachowasz życie i cześć, jesteś więźniem moim.

(Podczas przemówienia podkomorzego, ludzie niosą rannego księdza Robaka i nikną z nim w głównych drzwiach dworu. Rykow przy ostatnich słowach podkomorzego oddaje mu szpadę. Słychać fanfarę zwycięską, przy której kurtyna zapada).

Orkiestra rozpoczyna preludium szóste predestinati. Preludium to rozmiarem swoim jest podobne do pierwszego, pastoralnego. Oba te preludya nie posiadają tria; krótsze więc są formą od wszystkich innych. Ostatnie to preludium w pierwszej swej części małą fugą nastraja nas poważnie. Druga część ze smętnym a melodyjnym tematem cicha i spokojna usposabia myśl naszą do rozpamiętywania rzeczy ziemskich a znikomych i przenosi nas w rozwijającym się szerokim temacie następnej części w świat abstrakcyjny, w świat lepszy, nie dający się ogarnąć i sprawdzić świadomością zmysłów naszych. I znowu porównywamy te urocze wytwory nieuchwytnej fantazyi z codziennymi wypadkami życia naszego i znowu zapadamy w smętną rzeczywistość znikomych świateł życia ludzkiego i jego marnego ciężaru, zgoła nieobciążającego powszechnej szali życia.

Zakończenie preludium szóstego przywołuje nas do śledzenia dalszego przebiegu rozpoczętej fabuły.

OBRAZ DRUGI.

(AKT III.)

SPOWIEDŹ ROBAKA.

Niebawem kurtyna się podnosi, odsłaniając pokój sędziego Soplicy. W lewej ścianie drzwi, prowadzące do pokoju jadalnego. W głębi w rogu szafka z półkami, zastawionemi u góry mnóstwem książek. Bezpośrednio koło szafki stoi łóżko, zwrócone głowami do ściany w głębi, a przednim przyczołkiem do widzów. Koło łóżka fotel, dalej duża szafa. Na prawo w głębi obok szafy drzwi do sieni przyczołkowej. Obok w rogu druga szafa. Bliżej nas w prawej ścianie wielkie okno, a pod oknem duże biurko; przy niem stoją też dwa duże fotele. Na samym przodzie na prawo długi szezlong. Na środku pokoju szeroki stół zielonem suknem przykryty. Na nim stoi lampa i leży nieco porozrzucanych papierów. Kilka krzeseł otacza stół. Rzecz dzieje się późno wieczorem i trwa do wschodu słońca. Robak leży w łóżku. Na fotelu, obok łóżka siedzi podkomorzy. Sędzia siedzi przy stole środkowym. Naprzeciw niego z drugiej strony stołu stoi kapitan Rykow, który w chwili podnoszenia kurtyny rzuca na środek stołu sakiewkę, napełnioną złotem. Oparty o fotel przy biurku stoi Tadeusz. Wojski siedzi na szezlongu, a Protazy koło niego stoi. Z drugiej zaś strony sceny, oparty o lewą ścianę, koło drzwi prowadzących do jadalnego pokoju stoi Gerwazy. Wszyscy ubrani tak, jak w poprzednim obrazie, Robak tylko w koszuli leży w łóżku.

ROBAK

Ale, ale, kapitanie,
Cóż się tedy z nami stanie?

Wszakże na to dałeś słowo
Zgodzić się i załatwić tę rzecz.

RYKOW

Ja wam słowo dam na nowo
A wy te grosze weźcie precz!
Ale Płut żywy, może on wam zagiąć kruczka
Takiego, że zginiecie, bo to chytra sztuczka;
Trzeba mu gębę zatkać bankowym papierem.
No i cóż, panie szlachcic, ty z długim rapierem,
Czy już byłeś u Płuta? czyś się z nimi naradził?

GERWAZY

Klnę się Scyzorykiem,
Że Płut nie wyda, gadać już nie będzie z nikim.

RYKOW

Nosił wilk, ponieśli i wilka.

PODKOMORZY

Requiescat in pace!

SĘDZIA

Jużci był w tem palec Boży,
Lecz jam tej krwi nie winien, jam o tem nie wiedział!

(*Przy ostatnich słowach sędziego Rykow wychodzi przez drzwi na lewo. Tu wszyscy zelektryzowani wzrokiem Robaka, który siadłszy na łóżku, wpatruje się w Gerwazego, powstają i zbliżają się do klucznika*).

SEKSTET

ROBAK — TADEUSZ — PROTAZY — PODKOMORZY
SĘDZIA — WOJSKI

To sprawka Gerwazego, to sprawka klucznika!
Wielki grzech bezbronnego zabić niewolnika;
Chrystus zabrania mścić się nawet i nad wrogiem.
Kluczniku, odpowiesz, odpowiesz ty ciężko przed Bogiem!

Jedna jest restrykcya — jeśli popełniono
Nie z własnej winy, lecz pro publico bono.

GERWAZY

Pro publico bono! Pro publico bono!

TERCET

PROTAZY — PODKOMORZY — WOJSKI

Pro publico bono! Pro publico bono!

(Przy ostatnich słowach tercetu otwierają się drzwi w głębi, przez które wchodzi szlachta dobrzyńska, Skołubowie etc. Wszyscy oni, śpiewając, kolejno żegnają się z Robakiem, podkomorzym i sędzią. Robaka całują w rękę, podkomorzego i sędziego podejmują pod kolana, wojskiemu zaś i Protazemu podają rękę).

CHÓR

Żegnamy nie na długo, są bowiem nadzieje,
Że nam z wiosną swobody zorza zajaśnieje,
I Litwa, co nas żegna dzisiaj jak tułaczy,
Wkrótce jako zwycięskich swych zbawców zobaczy.
Bo Polak, chociaż między narodami słynny,
Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy go rzucić, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
W walce z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy.

(Szlachta, pożegnawszy się, wychodzi temi samemi drzwiami w głębi; sędzia odprowadziwszy ich, bierze Tadeusza za ramię i podprowadza go do łoża Robaka).

SĘDZIA

Czas, ażebym ci powiedział,
Że nasz Tadeusz szczerze zakochany w Zosi,
Niechaj więc przed odjazdem o jej rękę prosi.
Jeśli ślubem dziś pary nie możem uwieńczyć,
Toćby ich przed odjazdem przynajmniej zaręczyć.

TADEUSZ

(*kłaniając się sędziemu i podejmując go pod kolana*)

Czemże zdołam odwdzięczyć dobremu stryjowi,
Który o me szczęście ustawnie się trudzi.
Kochany stryju, byłbym najszczęśliwszym z ludzi,
Gdyby mi Zosia dzisiaj była zaręczona,
Gdybym wiedział, ach gdybym wiedział, że to moja przyszła żona.
Przecież, powiem otwarcie, dziś te zaręczyny
Do skutku przyjść nie mogą; są różne przyczyny...
Nie pytaj więcej. Jeśli Zosia czekać raczy,

(*w tej chwili uchylają się drzwi od pokoju jadalnego i staje Zosia, trzymająca palec na ustach; widać ją tylko od strony widzów, albowiem od łoża chorego zasłania ją uchylona połowa drzwi*)

Jeśli Zosia czekać raczy,
Może mnie wkrótce lepszym, godniejszym obaczy,
A może stałością na jej wzajemność zarobię,
A może troszeczką sławy me imię ozdobię,
A może wkrótce w ojczyste wrócim okolice,
Wtenczas ci, stryju, wspomnę twoje obietnice,
Wtenczas na klęczkach drogą powitam Zosienkę,
Jeśli będzie wolną, poproszę o rękę.

(*W tej chwili Zosia, zostawiwszy uchylone drzwi, niknie w głębi pokoju; niebawem powraca, trzymając w jednej ręce szkaplerzyk z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, w drugiej zaś relikwiarzyk. Zatrzymuje się chwilę w uchylonych drzwiach i wchodzi dopiero po ostatniem słowie Tadeusza*).

Teraz porzucam Litwę może na czas długi,
Może się Zosi tymczasem podobać drugi.
Więzić jej woli nie chcę; prosić o wzajemność,
Na którąm nie zasłużył, byłaby nikczemność.

(*Zosia wchodzi i trzyma oba przedmioty na wysokości swego czoła*).

ZOSIA

Pan odjeżdżasz tak prędko, ja panu na drogę
Dam podarunek mały i także przestrogę:

Niech pan zawsze z sobą te relikwie nosi
I ten obrazek, a niech pamięta o Zosi.

(*tu oba przedmioty oddając Tadeuszowi, pozostawia swą rękę w jego dłoni, odwraca się przytem nieznacznie i zakrywa drugą ręką oczy*)

Niech pana Pan Bóg w zdrowiu i szczęściu prowadzi
I niechaj prędko szczęśliwie do nas odprowadzi.

TADEUSZ

(*całuje Zosię w rękę, którą trzyma ciągle w swej dłoni*)

Pani! już ja muszę pożegnać panienkę!
Bądź zdrowa! Wspomnij o mnie, wspomnij o mnie
I racz czasem zmówić pacierz za mnie, Zofio!

(Zosia przy ostatnich słowach Tadeusza podaje mu i drugą rękę. Tadeusz całuje powtórnie obie rączki Zosi, poczem Zosia, zasłoniwszy oczy, szybko z pokoju wychodzi. Tadeusz okręcając się na miejscu, całuje sędziego w rękę, potem Robaka i podchodzi do podkomorzego, który bierze go za szyję i szepcąc mu coś do ucha, wychodzi z nim razem drzwiami w głębi).

ROBAK

(*do odchodzącego Tadeusza*)

Synu, z Panem Bogiem!

SĘDZIA

(*nachylając się nad łożem chorego)*

Jakto? nic mu brat nie powie
I teraz? biedny chłopiec jeszcze się nie dowie
O niczem? przed odjazdem!

ROBAK

Nie, o niczem!

SĘDZIA

(prostując się)

Więc teraz czas myśleć o sobie?
Uważ, że człowiek w twym wieku i chorobie
Nie zdołałby razem z innymi emigrować.

ROBAK

Do jutra mam czas.
A teraz mój bracie, poślij do plebana
Aby tu jaknajrychlej przybył z wijatykiem;
Oddal stąd wszystkich, zostań tylko sam z klucznikiem.

(*Sędzia podchodzi do wojskiego i szepce mu rozporządzenie, by posłał po plebana. Wojski wychodzi drzwiami w głębi, a sędzia daje znak Protazemu, by się też oddalił*).

Zamknij drzwi!

(*Sędzia zamyka drzwi na klucz jedne i drugie, poczem ruchem ręki przywołuje nieruchomie stojącego na przodzie sceny klucznika, aby się zbliżył do łoża chorego, sam zaś przysuwa niski fotel, na którym siada przy nogach Robaka*).

Gerwazy powolnym krokiem zbliża się do szafy, stojącej po prawej stronie łoża i oparłszy się o nią plecami, nogi krzyżuje. W prawą rękę bierze głownię swego rapieru, opiera go końcem o podłogę przed swemi nogami, lewy łokieć stawia na prawej ręce, czoło opierając na lewej dłoni. Przez długą chwilę Robak przenikliwym wzrokiem wpatruje się w postać klucznika, poczem obróciwszy wzrok ku górze silnym i pewnym głosem wypowiada następujące słowa)

ROBAK

Jam jest Jacek Soplica!

(*Gerwazy, usłyszawszy te wyrazy, opuszcza ręce, głowę wygina naprzód, wpatrując się surowym wzrokiem w Jacka. Potem nagle się prostuje, chwyta lewą ręką za pochwę, prawą za rękojeść swego olbrzymiego miecza, trochę go nawet z pochwy wyciąga; gotów jest rzucić się na Robaka, lecz jeszcze pasuje się sam z sobą, gdy w tem Robak, patrząc łagodnie w oczy Gerwazemu, lekceważącym ruchem ręki obezwładnia klucznika*).

ROBAK

Oj, Mopanku, Rębajło, już mnie nie zatrwożą
Gniewy ludzkie, bo jestem już pod ręką Bożą.
Zaklinam cię na imię tego, który świat zbawił
I na krzyżu zabójcom swoim błogosławił,

I przyjął prośbę łotra, byś się udobruchał
I to, co mam powiedzieć, cierpliwie wysłuchał.

(*Sędzia od początku usiadłszy na fotelu, oparł łokcie na kolanach a twarz ukrył w dłoniach i pozostaje przez czas dłuższy nieruchomie w tej pozycyi. Klucznik zaś, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, opiera się plecami napowrót o szafę, głowę też do niej przykładając, w rękach jednakże głownię swego rapieru nerwowo ściska, oczy ma przymrużone, lecz widać, że wciąż śledzi Robaka*)

Jedno słowo stolnika: jakżebyśmy byli
Szczęśliwi! teraz co?

(Robak często przerywa swe opowiadanie wskutek bolu w boku, a czasem braku powietrza)

nas zgubił oboje
I sam ... i to zabójstwo ... i wszystkie następstwa
Tej zbrodni, (*po chwili*) wszystkie moje biedy i przestępstwa ...

(*bijąc się w piersi i wznosząc ręce ku górze*)

Ja skarżyć nie mam prawa, ja, jego morderca,
Ja skarżyć nie mam prawa.

(*opadając na poduszki, głosem coraz słabszym*)

Przebaczam mu z serca.
Ale i on! ...

(*podnosząc się na jednym łokciu, rozpoczyna znowu słabym głosem, wzmacniając go w dalszem opowiadaniu*)

Ach, nieraz przy kieliszkach, gdy się tak rozrzewniał,
Gdy mnie tak ściskał i o przyjaźni zapewniał,
Potrzebując mej szabli lub kreski na sejmie,
Gdy musiałem nawzajem ściskać go uprzejmie,
To tak złość we mnie wrzała, że ja obracałem
Ślinę w gębie, a dłonią rękojeść ściskałem,
Chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać.

(*tęsknie ze wzrokiem zapatrzonym w przestrzeń*)

Ale Ewa zważając mój wzrok i mą postać
Zgadywała nie wiem jak, co się we mnie działo,
Patrzyła błagająca, lice jej bledniało ...

(*podnosząc się na łożu zupełnie, śpiewa z wyzywającą potęgą*)

I ja, sławny zawadyaka w Litwie całej,
Co przedemną największe niegdyś pany drżały,
Com nie żył dnia bez bitki, co nie stolnikowi,
Alebym się pokrzywdzić nie dał i królowi,
Co we wściekłość najmniejsza wprawiała mnie sprzeczka,
Jam wtenczas zły i pijany

(*słabnąc coraz bardziej, znowu opada na poduszki*)

milczał jak owieczka,
Jak gdybym ujrzał

(*chwytając szybko powietrze, dodaje cichym głosem*)

Sanctissimum . . .

(*po chwili znowu się trochę na lewym łokciu podnosi, lecz mówi słabym głosem*)

Biedna, słysząc o moim odjeździe pobladła,
Bez przytomności, ledwie że trupem nie padła.

(*porywa się nagle, wybuchając żałośnie*)

Nie mogła nic przemówić, aż się jej rzuciły
Strumieniem łzy.

(*opadając znowu na poduszki, kończy cichym głosem*)

Poznałem, jak byłem jej miły,

(*za chwilę zdobywając się na wielką siłę podnosi się, siada na łóżku i dalej ciągnie potężnym głosem*)

Pomnę, pierwszy raz w życiu jam się łzami zalał
Z radości i z rozpaczy; zapomniał się, szalał,
Już chciałem znowu ojcu jej upaść pod nogi,
Wić się jak wąż u kolan, wołać: ojcze drogi,
Weź za syna lub zabij!

(*tu Robak wyczerpany opada znowu ciężko na wezgłowie. Po chwili dalej ciągnie swe opowiadanie, nieruchomie leżąc*)

Wtem stolnik posępny,
Zimny jako słup soli, grzeczny, obojętny,
Wszczął dyskurs o czem?

(*tu Robak nagle się poruszył i na lewy bok się obrócił; wyciągnął prawą rękę ku Gerwazemu, potem ku górze i ciężko ją opuścił wzdłuż swego ciała*)

o czem? o córki weselu . . .

W tej chwili, o, Gerwazy! uważ, przyjacielu!
Masz ludzkie serce!
(*tu podniósł rękę i długo przecierał nią czoło*)

GERWAZY
(*przybierając groźną postawę i o krok zbliżając się do łoża*)

Jacku, mądre ty przyczyny
Wynajdujesz. Cóż? one nie zmniejszą twej winy.
Tak chytrze śmierć zadać panu polskiemu w Polsce
W zmowie z wrogami!

ROBAK
(*najpierw przeczy ruchem ręki, następnie przerywając Gerwazemu*)

Nie byłem w zmowie!
Jeździłem koło zamku. Ile biesów w głowie
I w sercu miałem, kto ich imiona wypowie?
Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie.
Pamiętasz wonczas, jak niedołężnie szturmowali,
Złość mnie porwała. Właśnie był poranek,
Wtem ujrzałem, poznałem: wystąpił na ganek
I brylantową spinką ku słońcu migotał,
I wąs pokręcał dumnie i wzrok dumny miotał,
I zdało mnie się, że mnie szczególniej urągał,
Że mnie poznał i rękę tak ku mnie wyciągał,
Szydząc i grożąc. Chwytam karabin żołnierza
Ledwiem przyłożył, prawie nie mierzył — uderza
Stolnika. Wiesz...
Czyż uciekałem, kiedyś mierzył do mnie z góry?
Utkwiłem oczy we dwie twojej broni rury,
Rozpacz jakaś, żal dziwny do ziemi mnie przybił,
Czemuż, ach mój Gerwazy, czemuś wtenczas chybił?
(*Robak pozostawał ciągle w pozycyi leżącej, na lewą stronę zwróconej, Gerwazy zaś odszedłszy poprzednio kroków kilka, obecnie znowu się trochę zbliża, lecz już bez groźnej postawy*)

GERWAZY

Bóg widzi, szczerze trafić chciałem!
Ileś ty krwi wylał twoim jednym strzałem!

Ileż klęsk spadło na nas i na twą rodzinę,
A wszystko to przez waszą, panie Jacku, winę.
A wszakże gdy hrabiego na cel dziś jegry wzięli,
Ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli,
Tyś go zasłonił i gdy żołnierz do mnie palił,
Tyś mnie rzucił o ziemię: tak nas dwóch ocalił.
Jeśli prawda, że jesteś księdzem-zakonnikiem,
Jużci sukienka broni cię przed scyzorykiem.
Bądź zdrów, więcej na waszym nie postanę progu.
Z nami kwita, zostawmy resztę Panu Bogu.

(*Tu Gerwazy zabiera się do odejścia, co widząc Robak wyciąga rękę, by go zatrzymać, bo właśnie w tej chwili, z powodu silnego bolu w ranie mówić nie może. Gerwazy, myśląc, że mu Robak chce rękę podać, cofa się z przerażeniem*)

Nie mogę bez mego szlachectwa obrazy
Dotykać rękę takiem morderstwem skrwawioną
Z prywatnej zemsty, nie zaś pro publico bono.

ROBAK

(*dobywając ostatnich sił, by swe osłabienie pokonać*)

Zaklinam, abyś został, ledwie mam dość mocy
Zakończyć! Panie klucznik, ja umrę tej nocy!

SĘDZIA

(*który dotąd spokojnie siedział, nagłym ruchem wstaje i podchodzi do chorego*)

Co? co ty mówisz, bracie! Widziałem, wszak rana
Niewielka. Zaraz po doktora poślę.

ROBAK

(*daje znak ręką*)

Bracie, już nie pora!
Panie klucznik, przebaczysz mi, ja skończyć muszę.

(*Po chwili zaczynając znowu słabym głosem, wzmacnia go w miarę opowiadania*)

Uciekłem z kraju! Gdziem nie był! Com nie cierpiał!
Aż Bóg lekarstwo jedyne raczył objawić:
Poprawić się trzeba było i naprawić
O ile możności... to!...
Bardziej niźli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem. Więc pokora... wszedłem między mnichy
Ja, niegdyś dumny z rodu, ja com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem
Że jako robak w prochu...

(Robak ciągle opowiadanie swoje przerywa, gdyż czuje się coraz gorzej; wypowiada więc urywane zdania, gestami ich znaczenia dopełniając. Wogóle mówi słabym głosem i w pozycyi nawpół leżącej)

Może i teraz... kto wie? Możem znowu zgrzeszył!
Możem nad rozkaz wodzów powstanie przyspieszył!
Ta myśl, że dom Sopliców pierwszy się uzbroi,
Że pierwszą Pogoń w Litwie zatkną krewni moi,
Ta myśl, zdaje się, czysta!...

(Po chwili wpatrując się dzikim wzrokiem w klucznika, porywa się, jakby nowemi obdarzony siłami, siada na łóżku i woła całą potęgą swego głosu, wskazując co chwila z początkiem każdego nowego zdania całą lewą ręką i wyciągniętym prosto palcem na Gerwazego)

Chciałeś zemsty, masz! Boś ty był narzędziem kary
Bożej; twoim Bóg mieczem rozciął me zamiary.
Tyś wątek spisku, tyle lat snowany, splątał!
Cel wielki, który całe życie me zaprzątał,
Ostatnie moje ziemskie uczucie na świecie,
Którem tulił, hodował, jak najmilsze dziecię,
Tyś zabił w oczach ojca, a jam ci przebaczył.

(Przy ostatnich słowach Robak zupełnie wyczerpany opada ciężko na poduszki. Gerwazy ostatnich słów Robaka słuchał z przejęciem, a nawet z przerażeniem; przejrzawszy dopiero, poznał ogrom winy, ciążącej na nim. Po chwili więc wznosi ręce ku górze i pada na kolana przed łożem umierającego, mówiąc zmienionym głosem)

GERWAZY

Oby tylko równie Bóg przebaczyć raczył!

(W tejże chwili ktoś silnie stuka do drzwi w głębi; sędzia spiesznie je otwiera, we drzwiach staje Jankiel, który się kłania i sędziemu daje list dużych rozmiarów, owinięty w papier. Sędzia drzwi przymyka, podchodzi ku gasnącej lampie i szybko list rozwija).

SĘDZIA

(nachylony ku lampie, na kopercie następujące wyrazy czyta)

List od Fiszera, sztabu szefa
Armii polskiej księcia Józefa.

(Łamie szybko pieczęć i czyta dalej, Gerwazy zaś usłyszawszy te pierwsze słowa sędziego, porywa się z kolan i podbiega do środkowego stołu)

Donosi, że w cesarskim gabinecie
Stanęła wojna. Cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją.

(Tu słychać sygnały trąbek, równocześnie przez okno w prawej ścianie wpada do izby pierwszy brzask dnia. Sędzia czyta dalej przerywanym od wzruszenia głosem, dobitnie skandując)

Sejm walny w Warszawie zwołany
I skonfederowane mazowieckie stany
Ogłoszą uroczyście...

(prostując się nagle, woła wielkim głosem)

przyłączenie...

(Robaka oblicze oświetlane coraz bardziej pierwszym brzaskiem dnia, coraz to stawało się pogodniejsze i weselsze. Entuzyazm w sercu kwestarza na mocy słów słyszanych rośnie w przewidywaniu dalszej treści listu. Jacek podniósł teraz wzrok i obie ręce ku górze, odzyskując na chwilę siły i przytomność zdrowego człowieka. Sędzia przy ostatniem swem słowie, obróciwszy się do Jacka, oniemiał; taka go bowiem zmiana w postaci tego umierającego zakonnika uderzyła. Nagle więc urywa, lecz w tejże chwili Jacek wielkim głosem myśl kończy, dopowiadając ostatnie słowo).

ROBAK

Litwy!

(*Gerwazy z sędzią klękają razem przy łóżku Jacka i powtarzają, nie mogąc na razie uwierzyć tak ważnej a wielkiej i drogiej ich sercu nowinie*).

TRIO

ROBAK — GERWAZY — SĘDZIA

Przyłączenie Litwy, przyłączenie Litwy!

(*Po ostatniem słowie słychać za sceną turkot, a potem dzwonek; po chwili też głos dzwonka się zbliża, równocześnie zaś pierwsze promienie wschodzącego słońca oświetlają głowę Robaka, tworząc około niej jakoby złotą aureolę. Po chwili drzwi w głębi się otwierają i wchodzi niemi mały chłopiec w białej komży i czerwonym kołnierzu, nieustannie dzwoniąc i podaje zapaloną gromnicę Jackowi*).

ROBAK

(*cichym głosem*)

Teraz, Panie, puść sługę Twego w pokoju!

(Kurtyna zapada).

Koniec obrazu drugiego w akcie trzecim, jakoteż aktu trzeciego.

Następuje piętnastominutowa przerwa.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT IV.

Orkiestra wykonywa wstęp do apoteozy roku 1812. Równocześnie z dźwiękiem pierwszych tonów kurtyna się podnosi, odsłaniając przed widzem ciemne, gęste mgły, które wraz ze wzmagającem się brzmieniem orkiestry powoli, stopniowo w coraz jaśniejszą przemieniają się mgławicę; a gdy już jasności świetlane efekta dosięgną szczytu swej siły, odzywa się wówczas pieśń, której melodyę prowadzi unisono sześciu tenorów i dwa soprany. Tło zaś harmoniczne trzymane jest dwoma chórami: męskim i żeńskim, z akompaniamentem organów i harfy.

(Ten symboliczny, bo niewidzialny zespół następujące śpiewa słowa)

CHORALNA PIEŚŃ

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud dotąd zwie rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
O wiosno, kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
I tak obfita w zdarzenia, nadzieją brzemienna,
My ciebie dotąd widzim, piękna maro senna.
Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu,
My tylko jedną taką wiosnę mieli w życiu.

(*Po przebrzmieniu tej pieśni przy dalszych dźwiękach orkiestry światło stopniowo ciemnieje, dochodząc powoli do pierwotnego stanu gęstej mgły*).

OBRAZ OSTATNI

(AKT IV.)

UCZTA ZARĘCZYNOWA

Nagle obłoki wzlatują ku górze, słychać huczne dźwięki poloneza, a oczom naszym przedstawia się w pełnym blasku zachodzącego słońca dziedziniec w Soplicowie, z pewnemi jednak zmianami, albowiem sernicy już nie ma, stos belek zniknął, płoty i ściany świeżo pobielono, a całą ziemię wygracowano i wysypano żółtym piaskiem.

Przed gankiem stoi nakryty do uczty długi stół, przeznaczony dla dostojnych gości i starszyzny wojskowej. W głębi dziedzińca ustawiono długie stoły w podkowę dla ludu, drobnej szlachty i żołnierstwa przeznaczone. Między studnią a przyczołkiem dworu w szerz, a w głąb na lewo aż do wjezdnej bramy ciągnie się obszerny, równy plac wolny. Przy dźwiękach tedy poloneza zasiadają do stołów wychodzący z dworu goście, jakoteż tłoczący się w bramę wjazdową wielki zastęp ludu.

Na jednym końcu podkowy przy pospólstwa stole siedzi pleban miejscowy, na drugim zaś sędzia. Wojski w odświętnym kontuszu z buławą marszałka dworu obchodzi główny stół, buławą wskazując gościom dostojnym miejsca dla nich przeznaczone. Kolejno więc po prawej stronie, przy bliższym od sceny stoła końcu podkomorzy, naprzeciwko zaś niego generał Dąbrowski. Obok Dąbrowskiego podkomorzyna, dalej generał Kniaziewicz. Obok podkomorzego kilka sąsiadek z okolicy, poważniejszych wiekiem. Wśród niah widzimy hrabiego w pułkownikowskim mundurze, naprzeciwko trzy podkomorzanki, poprzedzielane starszyzną wojska polskiego. Dalszy koniec stołu zajęty przez różnych gości, pomiędzy którymi rozpoznajemy dwie pary narzeczonych, a mianowicie: rejenta z Telimeną i asesora z Hreczeszanką. Ci dwaj narzeczeni w odmiennych, niż do tego czasu strojach, pani Telimena bowiem kazała się swemu narzeczonemu przebrać po francusku: we frak z żabotem, pończochami i pudrowaną peruką, asesor zaś, będąc zgodnego z natury charakteru, stosował się zawsze do ducha czasu, mundur bowiem rosyjski zamienił na napoleoński.

Tadeusz z Zosią do stołu nie siadają. Obchodząc wszystkie stoły pilnie uważają, by gościom na niczem nie zbywało. Tadeusz z ręką na temblaku, w mundurze ułańskim w randze rotmistrza. Zosia „spódniczkę miała długą, białą, suknię krótką, z zielonego kamlotu z różową obwódką, gorset także zielony, różowemi wstęgi od łona aż do szyi sznurowany w pręgi. Pod nim pierś jako pączek pod listkiem się tuli. Od ramion świecą białe rękawy koszuli, jako skrzydła motyle do lotu wydęte, u dłoni skarbowane i wstążką opięte. Szyja także koszulką obciśniona wąską, kołnierzyk zadzierżgniony różową zawiązką, zauszniczki wyrżnięte sztucznie z pestek wiszni, których się wyrobieniem Sak Dobrzyński pyszni. (Były tam dwa serduszka z grotem i płomykiem, dane dla Zosi, gdy Sak był jej zalotnikiem); na kołnierzyku wiszą dwa sznurki bursztynu, na skroniach zielonego

wianek rozmarynu; wstążki warkoczów Zosia rzuciła na barki, a na czoło włożyła zwyczajem żniwiarki sierp krzywy, świeżem żęciem traw oszlifowany, jasny, jak nów miesięczny nad czołem Dyany".

Po zajęciu miejsc przy stołach służba sędziego roznosi i podaje potrawy, wojski zaś specyalnie zajmuje się dawaniem wskazówek i rozkazów służbie.

(*Po odegraniu pierwszej części poloneza w triu, chór mieszany naprzemian z obydwóch stołów śpiewa z towarzyszeniem orkiestry*)

CHÓR

Wiwat! wiwat! Wiwat wojsko, wiwat lud, wiwat lud!
Wiwat! Hej, wiwat! Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze wiwat lud!
Niech żyje wojsko, wiwat, wiwat lud!
Niech żyją! wiwant, wiwant wszystkie stany!
Niech tysiącem głosów zabrzmi na przemiany!
Niechaj zabrzmi na przemiany!
Wiwat wojsko, wiwat lud! Hej, wiwat wojsko, wiwat lud!
Niech tysiącem głosów zabrzmi na przemiany!
Niechaj zabrzmi na przemiany!
Więc wiwat wojsko, wiwat lud! Hej! wiwat wojsko, wiwat lud!
Wiwat, wiwat, wiwat wojsko, wiwat lud! wiwat lud!
Wiwat! hej, wiwat! Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud! Niech żyje!
Wiwant, wiwant wszystkie stany!

(*Przy końcowych słowach chóru Tadeusz z Zosią kierują się na lewy bok sceny w stronę studni, przy której się zatrzymują, a Tadeusz, zwracając się do Zosi temi słowy duet rozpoczyna*)

DUET

TADEUSZ

Czym szalał na wojnie,
Czym marzył spokojnie,
Twą postać, jak gwiazdę na niebie,

Jak szczęście, co czeka,
Widziałem z daleka,
Bo wtedy kochałem już ciebie.
Ty moja gwiazdeczko,
Ty moje słoneczko,
Zosieńko, pokochaj mnie szczerze!
Ja codzień do Boga,
Dzieweczko ma droga,
Z tą myślą mówiłem pacierze.
Ty będziesz mym zdrojem,
Otuchą, spokojem,
Ty będziesz mą piosnką natchnioną.
Dokonaj ofiary,
Daj szczęście bez miary,
Daj serce i zostań mą żoną!

TADEUSZ — ZOSIA

Ach, spojrzyj w me oczy!
Niech dusze zjednoczy
Rój marzeń słodyczą tajemną.
Niech pamięć zaginie,
Niech świat się rozpłynie,
Ty jedna (jeden) przez wieki bądź ze mną.

(*Wśród słów Tadeusza z Zosią wchodzą na dziedziniec w świąteczne szaty przystrojeni, trzymając się pod rękę, Gerwazy z Protazym, którzy równym krokiem zbliżają się do Tadeusza i Zosi. W tejże chwili z powodu długotrwającej uczty wstają od stołu dwie pary narzeczonych, a mianowicie: rejent z Telimeną i asesor z Hreczeszanką. Dwie podkomorzanki też opuszczają stół i trzymając się pod ręce zbliżają się ku przodowi sceny, jak wszystkie pary*).

(*Przy ostatnich słowach pierwszej części duetu wszystkie te cztery pary ustawiają się w ukośny szereg, łączący Tadeusza i Zosię ze środkiem stołu starszyzny i to w następującym porządku: najbliższy Zosi, Gerwazy, potem Protazy, Telimena, rejent, Marta, Hreczeszanka, asesor i dwie podkomorzanki*).

OKTET

GERWAZY — PROTAZY — TELIMENA — MARTA
HRECZESZANKA — ASESOR — DWIE PODKOMORZANKI

Były znaki prorocze i ludzie gadali,
Jeszcze Tadeusza zamiarów nie znali,
Że pewnie przeznaczeniem już będzie tej dziewczyny,
Pogodzić dwie oddawna zwaśnione rodziny.

(*Wszystkie cztery pary odchodzą w głąb sceny i przechadzają się około stołów*).

DUET

ZOSIA

Mój drogi, kochany,
Od Boga wybrany,
Ja ciągle tęskniłam do ciebie,
O tobie marzyłam,
O tobie wciąż śniłam,
To prawda, jak Pan Bóg na niebie.
I bawiąc się w Wilnie,
Pragnęłam usilnie,
By prędko się wojna skończyła
I abym twe rany
Mój drogi, kochany,
Ja sama swą ręką leczyła.
Ja ciebie pierwszego,
Pięknego, młodego,
Ujrzałam w mych uczuć rozkwicie,
Więc duszę ty moją
Zabrałeś, jak swoją
Na zawsze, na całe już życie.

ZOSIA — TADEUSZ·

Ach! spojrzyj w me oczy,
Niech dusze zjednoczy
Rój marzeń słodyczą tajemną.
Niech pamięć zaginie,

Niech świat się rozpłynie
Ty jeden (jedna) przez wieki bądź ze mną.

(*Przy ostatnich słowach drugiej części duetu cztery pary spacerujące zbliżają się ku przodowi sceny i ustawiają się w szeregu tak, jak poprzednio*).

OKTET

GERWAZY — PROTAZY — TELIMENA — REJENT — MARTA HRECZESZANKA — ASESOR — DWIE PODKOMORZANKI

Ten chłopiec się urodził pod szczęśliwą gwiazdą.
Horeszków rodzina, to szlachetne gniazdo;
I włości Horeszkowskie obejmie Soplica,
Prawego powitamy w nim włości tych dziedzica.

(*Po skończeniu oktetu trzy pary dalej spacerują, jak poprzednio, Protazy zaś idzie do sędziego, a Gerwazego ruchem buławy przywołuje wojski i przy dalszych słowach Tadeusza a nawet i Zosi, jakoteż ich zespołu przedstawia Gerwazego generałowi Dąbrowskiemu i Kniaziewiczowi. Dąbrowski ogląda sławny Scyzoryk klucznika, oddając go Kniaziewiczowi, który wstaje od stołu, robi krok naprzód i owym mieczem zakreśla w powietrzu wszystkie rodzaje cięć sztuki krzyżowej. Gerwazy klęka, obejmując Kniaziewicza za kolana, podziwia jego rękę i sprawność i darowuje mu swój miecz. Cała ta scena odgrywa się mimicznie przy dalszym ciągu duetu Tadeusza z Zosią*).

DUET

TADEUSZ

Ach, jakże to błogo
Życiową iść drogą
Ze słowem miłości na czole!
To słowo czarowne
Moce ma cudowne,
Zwycięża nieszczęścia i bole.

ZOSIA

Pójdziemy więc razem,
Tym jednym wyrazem

Złączeni na życia koleje;
I pełni radości,
Godni zazdrości,
Bo dzisiaj los do nas się śmieje.

TADEUSZ — ZOSIA

I śmieje się wiosna
Promienna, radosna
I kwiaty nam sypie garściami;
A wyżej u góry
Rozeszły się chmury
I błogosławieństwo nad nami.

(*Przy ostatnich słowach Tadeusza z Zosią wstają wszyscy od stołu, otaczając półkolem wszystkie trzy pary narzeczonych. Zosia i Tadeusz obecnie są na samym przodzie i środku sceny; po lewej ich stronie, o krok w tył cofnięci: rejent z Telimeną; w takiejże pozycyi na prawo: asesor z Hreczeszanką; do koła zaś półksiężycem: dostojni goście i starszyzna wojskowa; za nimi w pewnem oddaleniu: tłum ludu i żołnierstwa. Bramą wjazdową wchodzi na dziedziniec muzyka wiejska, za nią kilku żydów, cymbalistów, a na samym końcu Jankiel. Wszyscy ostatnie słowa młodej pary razem z niemi powtarzają*):

DUET

TADEUSZ — ZOSIA — CHÓR

I śmieje się wiosna
Promienna, radosna
I kwiaty nam sypie garściami,
A wyżej, u góry
Rozeszły się chmury
I błogosławieństwo nad nami.

CHÓR LUDU

Zdrowie państwu naszemu!

(*Podczas słów ludu Tadeusz z Zosią przechodzą do opróżnionego stołu i biorą napełnione kielichy*).

TADEUSZ

Zdrowie współobywateli!

HRABIA

W imieniu całej armii wnoszę ludu zdrowie!

CHÓR

Niech żyją, niech żyją, niech żyją wodzowie!

(*Podczas ostatnich słów ludu wchodzi na dziedziniec muzyka pułkowa wojska polskiego i równocześnie z orkiestrą i z towarzyszeniem chóru rozbrzmiewa trio poloneza*).

CHÓR

Wiwat, wiwat! Wiwat wojsko, wiwat lud! wiwat lud!
Wiwat! więc wiwat! Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko, wiwat, wiwat lud!
Niech żyją! wiwant, wiwant wszystkie stany!

(*Zosia, zobaczywszy na stole w głębi leżące cymbały, a na nich drążki, szybko zbliża się, chwytając pałeczki i podbiegłszy do stojącego w bramie Jankla, podaje mu drążki na dłoni, dygając*).

ZOSIA

(głaszcząc Jankla po siwej brodzie)

Jankielu, jeśli łaska!
Wszak to me zaręczyny, zagrajże Jankielu!
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu.

(*Podczas słów Zosi Jankiel najprzód się wymawia, kłaniając nisko, przy końcu zaś kiwa głową na znak, że nie odmawia prośbie swej pani. Więc go tłumnie wiodą na przód sceny, podając krzesło, na którem Jankiel siada tuż przy studni, kładą mu cymbały na kolanach i dwaj mali żydkowie, klęcząc, instrument stroją, lekko w struny brzęcząc. Wszyscy ciekawie otaczają Jankla przy studni*).

(Po poważnych akordach orkiestry następuje cisza, a potem Jankiel — jako solista — w swój instrument uderza, przechodząc szybko całą jego skalę różnymi pasażami. Nagle urywa, podnosząc drążki ku górze i wzrok ku niebu zwraca, czekając natchnienia).

(Jankiel znowu rozpoczyna grę dźwiękami starohebrajskiej pieśni; dalej potężnem uderzeniem brzmi polonez Trzeciego Maja. Tu następuje szereg szarpanych arpedżiowych akordów, wreszcie powtarza się akord z ciągłemi zmianami, lecz ciągłym też jednym dysonansem, przy którym klucznik, zakrywszy dłońmi lica, woła):

GERWAZY

Znam! znam głos ten! to jest Targowica!

(W tejże chwili z głośnym świstem pęka struna i uderza silnie w deskę. Dzieje się to właśnie przy harmonicznem rozwiązaniu dysonansu. Po chwili powraca jako coda pierwszej części koncertu, staro-hebrajska pieśń. W dalszym ciągu koncertu słychać marsza, jakoby atak do szturmu przypominający; po nim szereg wolnych i cichych podwójnych brzmień, z których wkrótce wypływa znana, stara wojskowa piosenka o żołnierzu tułaczu. Dalej następują znowu ciche przejścia i nagle, całą siłą Jankiel uderza melodyę: „Jeszcze Polska nie zginęła", a po kilku taktach orkiestra w całej swej potędze gra dalej i kończy mazurka Dąbrowskiego. Następuje obecnie długa, powszechna chwila zupełnej ciszy, w której Jankiel, szlochając, rękę generała Dąbrowskiego całuje; potem zaś, podnosząc głowę, patrzy w oczy generałowi i mówi):

JANKIEL

(*mówi*)

Generale, ciebie długo Litwa nasza
Czekała, długo, jak my żydzi Mesyasza...
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki... Ciebie niebo obwieściło cudem...
Żyj i wojuj, o ty nasz!

(Po skończonym koncercie na cymbałach i po wypowiedzeniu słów powyżej zaznaczonych, Jankiel jeszcze powtórnie rękę generała całuje, poczem żydkowie zabierają mu z kolan cymbały. Wszyscy

cofają się w głąb sceny, orkiestra wojskowa występuje po lewej stronie i razem z orkiestrą teatralną gra poloneza. Szykują się pary i oto podkomorzy skłoniwszy się głęboko Zosi, prosi ją do tańca i na przód sceny w pierwszą parę wiedzie. Za nim generał Dąbrowski z podkomorzyną, generał Kniaziewicz z podkomorzanką, asesor z Telimeną, rejent z Hreczeszanką, hrabia z drugą podkomorzanką, sędzia z trzecią. Wojski, jakoteż reszta starszyzny wojskowej, podobierawszy sobie pary z pań szlachty okolicznej, ciągną w ślad za prowadzącym podkomorzym. Tadeusz na samym końcu z jedną ze starszych osób podąża też za orszakiem tanecznym. Po przetańczeniu całej pierwszej części poloneza, rozpoczyna się jego trio z figurami i śpiewem chóru).

CHÓR

Wiwat! wiwat! Wiwat wojsko, wiwat lud! wiwat lud!
Wiwat, więc wiwat! Niech żyje wojsko nasze! wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko, wiwat, wiwat lud!
Niech żyją! wiwant, wiwant wszystkie stany!
Niech tysiącem głosów zabrzmi na przemiany!
Niechaj zabrzmi na przemiany!
Wiwat wojsko, wiwat lud! Hej, wiwat wojsko! wiwat lud!
Niech tysiącem głosów zabrzmi na przemiany!
Niechaj zabrzmi na przemiany!
Więc wiwat wojsko, wiwat lud! Hej, wiwat wojsko, wiwat lud!
Wiwat, wiwat, wiwat wojsko, wiwat lud! Wiwat lud!
Wiwat, hej wiwat! Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud!
Niech żyje wojsko nasze, wiwat lud! Niech żyje!
Wiwant, wiwant wszystkie stany!

(*Po różnych figurach poloneza w dwóch częściach tria, powraca znowu pierwsza część z figurą odbijanego, tak, iż Tadeusz po całym szeregu dam porywa nareszcie Zosię. Rejent i asesor pozostają przy swoich narzeczonych, podkomorzy zaś ostatnią figurę poloneza prowadzi ze swoją małżonką. Przez chwilę wymyka się*

on przed pościgiem następujących par, wykonywując figurę solową, w której reszta tańczących na chwilę się zatrzymuje, śledząc z podziwem ruchy podkomorzego).

CHÓR

Ach, to może ostatni, więc patrzcie dobrze, patrzcie młodzi,
Ach, może to ostatni, ostatni, co tak poloneza wodzi.

(*Tu podkomorzy miesza się w grono reszty par, zataczając olbrzymie i ostatnie, kończące polonez koło*).

CHÓR

Wiwat wojsko, wiwat naród!
Wiwat lud kochany!
Wiwat, wiwat wojsko, wiwat, wiwat naród!
Wiwat, wiwat, wiwat wszystkie stany!

(*Tu ostatnia część poloneza przechodzi w finałową codę duetu Tadeusza z Zosią z akompaniamentem całego chóru; przytem więc zakończeniu Tadeusz i Zosia zbliżają się na środek samego przodu sceny, a wszyscy tańczący zwartem półkolem otaczają tę parę bohaterów opery i łącząc uczucia miłosne z wróżbą patryotycznych błogich nadziei, z ufnością spodziewając się przyjścia jasnej a promiennej narodowej przyszłości, śpiewają słowa następujące*):

TADEUSZ — ZOSIA — CHÓR

Śmieje się wiosna promienna, radosna
I kwiaty nam sypie garściami,
A wyżej u góry rozeszły się chmury
I błogosławieństwo nad nami!

(*Podczas tych słów, ostatnie promienie zachodzącego słońca gasną, a w głębi u góry na tle ciemnego błękitu nagle w jasnozielonych promieniach silnego światła zarysowuje się postać błogosławiącej Matki Bożej w ramach Ostrej Bramy*).

Kurtyna zapada.

KONIEC AKTU CZWARTEGO A ZARAZEM ZAKOŃCZENIE CAŁEJ EPOPEI.

OPIS UBIORÓW.

SĘDZIA SOPLICA w scenie grzybobrania, w obrazie drugim aktu pierwszego występuje w płóciennym kitlu po kolana, wielkim, słomianym kapeluszu, w palonych butach z cholewami i z grubą, trzcinową laską w ręku.

W tymże obrazie w scenie polowania w szarym stroju myśliwskim, tegoż koloru czapce z daszkiem, a przepasany skórzanym pasem, przy którym wisi kordelas. Przez ramię torba myśliwska, w ręku gwintówka.

W obrazie czwartym aktu pierwszego sędzia w granatowym sukiennym kontuszu, materyalnym, białym żupanie, spodniach koloru kontusza, żółtych butach, litym pasem na żupanie przepasany.

W drugim obrazie drugiego aktu sędzia wypada ze świecą w ręku, w żółtych butach, granatowych spodniach, w koszuli.

W pierwszym obrazie trzeciego aktu w palonych butach, w szarej czamarze i takichże spodniach. W tym stroju pozostaje aż do końca trzeciego aktu.

W czwartym akcie tak, jak w czwartym obrazie aktu pierwszego, z tą jednak różnicą, że w żupanie ze srebrnej lamy i przy karabeli. Na głowie granatowa konfederatka z czaplem piórem.

JACEK SOPLICA czyli ksiądz Robak w drugim obrazie pierwszego aktu tak, jak i później w pierwszym obrazie aktu trzeciego w bernardyńskim habicie.

W drugim obrazie trzeciego aktu rozebrany w łóżku.

TADEUSZ SOPLICA w obrazku mimicznym w uwerturze tak, jak i w obrazie drugim aktu pierwszego, czyli w scenie grzybobrania i polowa-

nia, jakoteż w obrazie drugim aktu drugiego, oraz w obrazie pierwszym i drugim aktu trzeciego w brązowej, szamerowanej taratatce, tegoż koloru spodniach, palonych butach i granatowej konfederatce.

W czwartym obrazie aktu pierwszego w błękitnym, materyalnym żupanie, słuckim pasem przepasanym, granatowych spodniach i żółtych butach. Jako młodzieniec występuje bez kontusza.

W akcie czwartym w mundurze rotmistrza ułanów, z prawą ręką na temblaku.

TELIMENA w scenie grzybobrania t. j. w drugim obrazie aktu pierwszego w czerwonej sukni.

W trzecim i czwartym obrazie aktu pierwszego „suknię miała materyalną, różową, jedwabną; gors wycięty, kołnierzyk z koronek, rękawki krótkie; w ręku kręciła wachlarz dla zabawki. Włosy pozwijane w kręgi, w pukle, i przeplatane różowemi wstęgi. Pośród nich brylant“.

W drugim obrazie aktu drugiego w białej spódnicy i białym penuarze.

W pierwszym obrazie aktu trzeciego w codziennej ciemnej sukni.

W czwartym akcie występuje w stroju „empire“. Na spodzie kaszmirowym blondyny, tiule; na głowie, szyi i rękach mnóstwo kosztowności.

ZOSIA w obrazku mimicznym w uwerturze w białej spódniczce i spodnim białym staniczku, tak, że ramiona i szyja nagie. Nogi bose a włosy w papilotach.

W takim samym stroju w trzecim obrazie aktu pierwszego wpada przez okno. W tymże samym obrazie ubiera się w białą, muślinową sukienkę z błękitną szarfą, kładzie białe, ażurowe pończoszki i białe, atłasowe pantofelki, a we włosy bławatki.

W tym ostatnim stroju występuje też w czwartym obrazie aktu pierwszego.

W drugim obrazie aktu drugiego w skromnym, białym kaftaniku i białej spódniczce.

W pierwszym i drugim obrazie aktu trzeciego w szarej skromnej sukience.

Ubranie Zosi z czwartego aktu zostało już w opisie ostatniego obrazu zamieszczone.

WOJSKI HRECZECHA w obrazku mimicznym w uwerturze wchodzi w tabaczkowym kontuszu i jasno-zielonym żupanie. Czarne buty i tabaczkowe spodnie. Pasem słuckim po żupanie przepasany.

W drugim obrazie aktu pierwszego w scenie grzybobrania w płóciennym, szarym kitlu z muchomorem w ręku i w wielkim słomianym kapeluszu.

W tymże obrazie w scenie polowania w szarej kurcie myśliwskiej, tegoż koloru spodniach, czarnych butach z cholewami, przepasany skórzanym pasem, przy którym wisi kordelas. Przez jedno ramię torba myśliwska, przez drugie na zielonym sznurze olbrzymi róg myśliwski. W ręku strzelba. Czapka szara z daszkiem.

W obrazie czwartym aktu pierwszego tak ubrany, jak w mimicznym obrazie uwertury.

W trzecim akcie w obydwóch obrazach także jak w uwerturze.

W czwartym akcie występuje w aksamitnym, fioletowym kontuszu i w atłasowym, paliowym żupanie. Pas lity, żółte buty i karabela.

HRECZESZANKA w ciemno-granatowym kontusiku. W czwartym akcie występuje w białym ślubnym stroju.

PROTAZY BALTAZAR BRZECHALSKI w białym żupanie i jasnym, piaskowym kontuszu, takichże spodniach i czarnych butach. Pasem słuckim po kontuszu przepasany. Na głowie a czasem pod pachą biała konfederatka.

JANKIEL w odświętnym żydowskim chałacie i lisiej czapce.

GAJOWY w szarej czamarze, skórzanym pasem przepasanej i w długich butach.

PODKOMORZY w czwartym obrazie aktu pierwszego w karmazynowym, aksamitnym kontuszu z białymi wylotami i żupanie białym, złotem wyszywanym. Bogaty pas lity z długą frendzlą, sukienne spodnie koloru kontusza i czerwone buty.

W obrazie pierwszym i drugim aktu trzeciego w brązowej codziennej czamarze.

W czwartym akcie występuje tak, jak w czwartym obrazie aktu pierwszego, lecz przy bogatej, w jaszczur oprawnej karabeli, w białej delii sobolowej, sobolowym kołpaku o białem dnie i bogatej białej kicie z czaplich piór, brylantową agrafą przypiętej.

PODKOMORZYNA w ciemno-fioletowym kontusiku i takiejże sukni.

PODKOMORZANKI w kontusikach jasno-niebieskich i takichże sukniach.

REJENT BOLESTA w scenie polowania w obrazie drugim aktu pierwszego w szarej kurcie, spodniach tego koloru co kurta, z pasem skórza-

nym, na którym wisi kordelas. Torba myśliwska przez ramię, strzelba w ręku. Czapka szara z daszkiem.

W czwartym obrazie pierwszego aktu w czarnym kontuszu i migdałowym żupanie. Słuckim pasem przepasany. Spodnie koloru kontusza, buty czarne.

W czwartym akcie we fraku granatowym ze złotymi guzikami, w białym żabocie, spodniach po kolana, koloru fraka, białych pończochach, lakierowanych czarnych pantofelkach ze srebrnemi klamrami i w pudrowanej peruce.

ASESOR w scenie polowania czyli w obrazie drugim aktu pierwszego w zielonkawym, myśliwskim stroju.

W obrazie czwartym aktu pierwszego, jakoteż w obrazie drugim aktu drugiego w zielonym, długim mundurze rosyjskim z aksamitnymi, czarnymi wyłogami o czerwonej wypustce.

W czwartym akcie występuje w napoleońskim fraku ciemno-granatowym z białymi wyłogami, białymi spodniami i długimi lakierowanymi butami. Na głowie stosowany kapelusz.

GENERAŁOWIE DĄBROWSKI I KNIAZIEWICZ w generalskich, ówczesnych mundurach.

PLEBAN w odświętnej sutannie.

SŁUŻBA DOMOWA SĘDZIEGO w pąsowych kozackich ubiorach, czarnych butach i czarnych pasach ze złotemi klamrami.

SŁUŻBA LEŚNA SĘDZIEGO w szarych myśliwskich kurtach.

OBŁAWNICY w sukmanach.

PANNY SŁUŻEBNE TELIMENY I ZOSI w niebieskich spódnicach po kostki i tegoż koloru gładkich, krótkich kaftanikach. Fartuszki białe „empire“ o rurkowanych brzegach, stylowym napierśniku z kokardkami na ramionach i skrzyżowanemi taśmami na plecach.

WOJSKO POLSKIE według historycznych ówczesnych mundurów.

HRABIA od pierwszego aktu aż do końca trzeciego ukazuje się zawsze w tym samym jasno-migdałowym, długim surducie i spodniach tegoż koloru, w kamizelce z kretów, z fantastycznie zawiązanym krawatem. Kapelusz czarny, miękki, wielkich rozmiarów z dużem piórem, zawsze fantastycznie nałożony i z wyjątkiem czwartego obrazu w pierwszym akcie widzimy go zawsze w żółtych sztylpach na nogach.

W obrazie pierwszym i drugim aktu drugiego ma fantastycznie narzuconą brązową pelerynę, a przy boku szpadę.

W czwartym akcie występuje w mundurze pułkownika.

GERWAZY RĘBAJŁO przez cały ciąg opery w horeszkowskiej liberyi, która jest ciemno-granatowa z żółtymi wyłogami, szerokimi złotymi galonami obramowana. Na lewej piersi wyhaftowany złotem herb Półkozic. Krój liberyi przypomina polską długą czamarę. Przepasany czarnym pasem ze złotą klamrą. Przez ciąg pierwszego aktu ma na szerokiej srebrnej taśmie duży pęk kluczy u pasa, w następnych zaś trzech aktach owe klucze zastąpione są wielkim, długim rapierem w metalowej pochwie, zwanym Scyzorykiem. Spodnie nosi tegoż koloru co czamara, buty czarne, konfederatkę granatową z siwym barankiem.

MACIEJ RÓZECZKA w szarej, skromnej czamarze.

SZLACHTA DOBRZYŃSKA ORAZ SZLACHTA ZE SKOŁUBÓW w różnych pstrych, zniszczonych kontuszach, taratatkach i bekieszach.

DŻOKEJE HRABIEGO w krótkich, ciemno-fioletowych spencerach do stanu, białych łosiowych spodniach, czarnych butach z żółtymi sztylpami i czarnych dżokejskich kaszkietach.

MAJOR PŁUT, KAPITAN RYKOW I ROTA JEGRÓW według ówczesnych rosyjskich mundurów.

OMYŁKI DRUKU.

Zamiast	powinno być	Str.
w górę	w dumę	11
ja tak dawno	już tak dawno	22
pod brodę	pod brodą	22
główną scenę	główną sień	28
nakazy	zakazy	29
białych kulis	prawych kulis	39
skarżę	skarzę	52
niah	nich	78

W oktecie na str. 81 między wymienionemi osobami brak REJENTA.

WYTŁOCZONO W DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO. 1905.